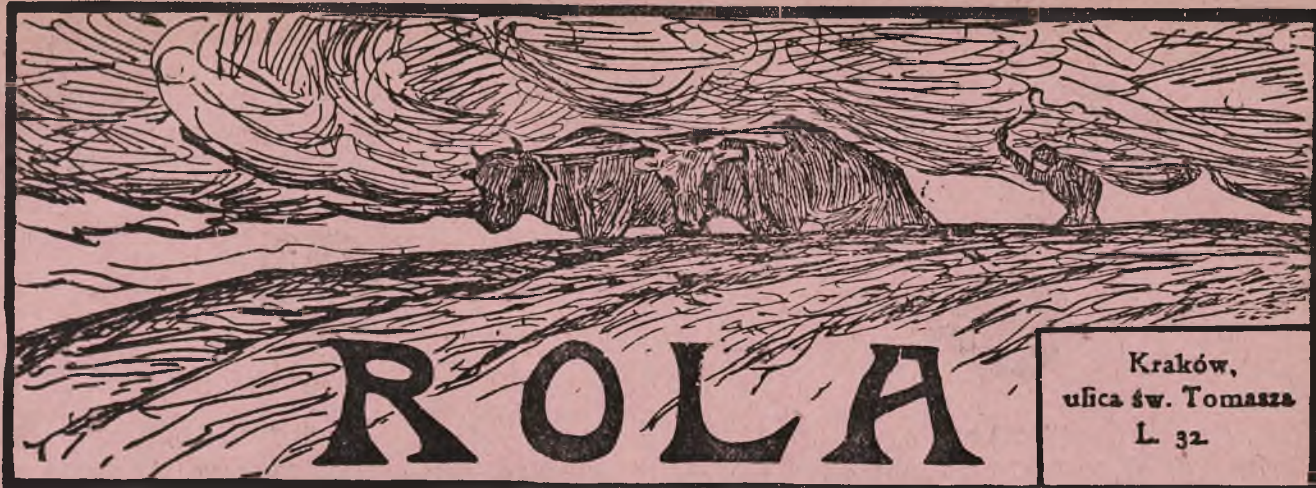
Numer 15. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 14 Kwietnia 1929**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dwóch posłów komunistycznych.

Że zamknięty w więzieniu
niewygodnie siedział,
Żałował poseł posła.
Ten mu odpowiedział:
— Prawda, że smutno siedzieć,
o wodzie i chlebie,
Ale tem się pocieszam, że —
zamkną i ciebie.



Omyłka.

— Zdaje mi się jednak, że ja pańską twarz gdzieś widziałem!

— To niemożliwe, bo od urodzenia noszę moją twarz zawsze na tem samem miejscu.



Nie udało się.

Kupiec Skąpski siedzi w biurze z przyjacielem swym Krupą, który spędziwszy większą część życia swego na wsi, spogląda ze zdziwieniem na jednego z subjektów, rozmawiającego przez telefon.

— Co to za przyrząd? — pyta Krupa zdumiony.

— To jeszcze nie znasz tego? To przecie telefon. Zaraz ci pokażę, do czego służy. Uważaj więc. Będę rozmawiał z żoną i zawiadomię ją, że za chwilę przyjdę z tobą na obiad. Jak tylko jej to powiem, zaraz ci oddam trąbkę, abyś mógł sprawdzić, czy dobrze mnie zrozumiała.

Krupa czeka, na dany znak przykłada trąbkę do ucha:

— Człowieku, czyś ty oszalał? — brzmiała odpowiedź. — Po coś zapraszał tego starego nudziarza? Ta on nas wszystkich zamęczy przy obiedzie.



W aptece.

Biedak, biorąc lekarstwo, pyta, jak często ma je zażywać?

— Trzy razy dziennie, po każdem jedzeniu — odpowiada aptekarz.

Na to biedak: Kiedy ja jem tylko raz dziennie i to nie zawsze.



Kobieta a mężczyzna.

Kobieta w ciele mężczyzny odbywa dziwną drogę:

Najpierw wpada mężczyźnie w oko, potem staje kością w gardle, wreszcie wyłazi mu bokiem.

Numer 15. Rok XII. Kraków, dnia 14 Kwietnia 1929



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara ocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Odwaga.

Życie nasze składa się z nieprzerwanego pasma zabiegów, ciężkiej pracy na roli, trosk o przyszłość własną, czy dzieci naszych, u krańca zaś tego pasma dążeń i borykań się z losem, czeka nas wielka zagadka — śmierć. Spotykające nas cierpienia, niepowodzenia i katastrofy życiowe (jak np. śmierć najdroższych osób, strata majątku, rozwianie się najważniejszych zamiarów), różne wśród ludzi wywołują uczucia.

Jednego bowiem nieszczęście łamie zupełnie, czyni niezdolnym do wszelkiego czynu, pozbawia energji i chęci do życia na czas krótszy lub dłuższy. Duszę innego znowu napełniają cierpienia i klęski obojętnością i pogardą ludzi i siebie samego. Ludzie tacy sami pogarszają swoje położenie, kopią grób swemu zadowoleniu.

Innych z nas wreszcie budzą nieszczęścia do życia, do czynu, wlewają w duszę nieznany pierwej hart ducha, wytrwałość i odwagę do podjęcia walki z przeciwnościami, wyrozumiałości dla cierpienia innych. Wówczas rzekome nieszczęście staje się często dla człowieka punktem zwrotnym ku lepszemu, dla takich ludzi cierpienie staje się dobrodziejstwem prawdziwem. Do takiej zwycięskiej walki życiowej konieczną jest nadzieja sprostania trudom, a następnie odwaga do jej przeprowadzenia.

Znakomity obserwator życia i genjalny autor „Chłopów“, Wł. St. Reymont temi słowy określa postępowanie polskiego ludu i jego odwagę w nieszczęściach:

„Chłop, gdy mu chałupę luty wicher rozwali, a dobro złodzieje rozkradną, stojąc na gruzach w dolę swoją pojrzy, ogrom nieszczęścia zważy i nabrawszy tchu, splunie w garście, za topór chwyci a do dźwigania ruiny się weźmie“. (Ostatni Sejm Rzeczp. str. 176).

W słowach tych mamy wskazaną drogę w nieszczęściu. Chłop Reymonta nie załamuje rąk bezczynnie, nie biada nad swoją dolą, nie wygląda obcej pomocy, lecz ocenia swoje położenie, nabiera tchu i dalejże śmiało do pracy, do walki ze złym losem.

Oznakami takiej wielkodusznej i szlachetnej odwagi są więc roztropność, cierpliwość i wytrwałość. Roztropność przewiduje możliwe przeszkody i wyszukuje środki skuteczne do ich usunięcia, odrzuca działanie gorączkowe, bez zastanowienia się. Cierpliwość uczy nas znosić ból, nie pozwala, by zły smutek przytłoczył nas swoim ciężarem, usuwa gniew, łzy i trwogę, a czeka sposobności zwycięskiej walki. Wytrwałość wreszcie nie pozwala odwadze naszej chwiać się, lecz prowadzi nas do obranego celu.

Człowiek odważny nie pozwoli nigdy, by trwoga zaraźliwa go opanowała, by go zgnębiło nieszczęście, nie wzrusza go i nie przerazi żadna życiowa burza, niebezpieczeństwo, czy trud, — on żyje i działa!...

Odwaga jego udziela się również jego otoczeniu, przed jego spokojem i dobrym humorem ucieka troska, pycha i głupota, a miłość Boga i drogich nam osób wyrażona w czynach, doda naszej odwadze nigdy niewyczerpanej i cudownej mocy.

Do odważnych świat należy, powiada przysłowie i całkiem słusznie, bo kto nie lęka się przeciwności, choćby one wydawały się nie do zwalczenia, ten pokona wszystko i dopnie do zamierzonego celu. Stwierdza to również i drugie przysłowie: „Dla chcącego nic trudnego“, czyli innymi słowy, ten, który chce czegoś dokonać, pokonuje nawet największe trudności i dochodzi do zamierzonego celu.

Jan Pelczar.

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Król Dziadów.

Powieść obyczajowa.

(Dokończenie).

10. Skarb zakopany.

Śliczny był wieczór, prawdziwie letni, prawdziwie czerwcowy. Wieczorny ten krajobraz, tchnący sielskim spokojem i urokiem, zmieniał się, im bardziej drogi z Wyżyniec do Niżyniec zbliżały się do wznoszącej się w oddali góry.

Było coraz ciszej i spokojniej. Żaden wietrzyk nie mącił spokoju natury i najsilniej natężone ucho nie usłyszałoby ani ludzkiego, ani zwierzęcego kroku. — Nagle zaszeleściało. Zwolna z gęstwiny wyłonił się jakiś człowiek. Musiał to być wędrowiec nie nawykły do takich nocnych wycieczek, a widocznie ważne jakieś przyczyny kazały mu się taić...

Lecz zapewne nikt go nie widział, bo żaden znak życia ogólnej nie przerwał ciszy.

Wędrowiec odważniejszy w cieniu drzew pasieki, szybszym krokiem przebiegł jej przestrzeń i zbliżył się do jednego rogu, który wyglądał, jak stara mogiła, zarosła zielskiem i krzakami.

Tymczasem w chacie starego króla dziadów, Wasyl siedział na swojem miejscu przy stole, a przed nim stał Srul Feigele, w postawie daleko skromniejszej i potulniejszej niż w Wyżyńcach...

Bo żyd, jakkolwiek bogaty, a właśnie może dlatego, że bogaty, ogromnym był tchórzem i jednego Wasyla bał się w całej okolicy.

Wasyl słuchał znudzony i jakoś dziwnie poruszony opowiadania Srula, lecz nie bardzo to leżało w zakresie planów króla.

— Albo on głupi zakopywać! — rzekł po chwili Wasyl.

— Cóż wam się uroiło mój Srulku?

— Ja pewny jestem... i jeżelibyście chcieli... moglibyśmy razem...

— Ot pleciecie, arendarzu!... Ja stary już, do niczego, i o niczem wiedzieć nie chcę...

Żyd się wpatrywał w niego, bo to ciągłe zaprzeczanie zaczynało naprowadzać podejrzliwego zawsze żyda na różne myśli.

— Jak chcecie! — ozwał się znowu.

— I dziś nie dzień do odkopywania skarbów...

— Dlaczego dziś nie dzień? — zapytał, zaciekawiony i przestraszony nieco żyd.

— Co ty rozumiesz, niewierny żydzie? — ofuknął go Wasyl. — Ktoby dziś chciał skarb wykopywać, tegoby spotkało największe nieszczęście.

Ledwie ostatnie wymówił słowo, gdy wpadł Semen zadyszany i zawołał:

— Ktoś zakradł się do pasieki!

— To on! — zawołał żyd. — Ja to przeczuwał.

— To on! — powtórzył Semen — poznałem go zdaleka...

— On! — krzyknął król dziadów i zerwał się z miejsca swego, jakby mu pół wieku naraz ubyło. — Tyś żydzie jemu powiedział?

— Ja tak... jemu coś bąknął...

— Nie ty, żydzie, ale Ten, co nami wszystkimi włada! Ten, co mi w dzień i w nocy powtarzał ciągle: „Przyjdzie Wasylu, twój dzień. — I przyszedł!... — Chodźcie za mną...

To rzekłszy, poszedł tak prosto i żwawo ku drzwiom, a oczy takim zabłysły mu blaskiem, jakgdyby nie był ślepym.

— Gdzie jest góral? — spytał król dziadów już we drzwiach — śpi już na strychu?

— Nie wiem.

— To źle! Powinienbyś wiedzieć!... Boże! — dodał ciszej i podniósł oczy i twarz do góry.

Wyszli z chaty, Wasyl i Semen na przedzie, żyd z tyłu, trzęsąc się ze strachu i przeklinając swoje niepotrzebne wdanie się w tą sprawę.

A gdy za pierwszą znikli skałą, z chaty wyszedł Eugenjusz, który postanowił czuwać nad skarbem aż do przyjazdu majora.

Tymczasem nieznajomy zniknął w krzakach, otaczających mogiłę. Nie była jednak to mogiła, tylko piwnica, zrujnowanego zamczyska. Gdy się znalazł już u celu, strach nim nagle owładnął. Nie był bowiem zawodowym włamywaczem, był to sam graf Ignacy. Gorączka złota go ogarnęła, widmo zastraszającej nędzy, znowu przywiodło go na drogę występku.

Czyny jego śledził z drzewa Iwan żebrak, który tu zaczaił się na Eugenjusza.

Pana Ignacego poznał odrazu, bo ludzie tacy, jak on, mają zwykle doskonałe oczy, do kocich podobne. Domyślił się przyczyny przybycia pana grafa, i postanowił chwilę wykorzystać, zagarniając skarb dla siebie.

Lecz usłyszał zbliżające się kroki, musiał ukryć się w zaroślach i z daleka śledził.

Pan Ignacy staczał ostatnią walkę ze swem sumieniem, lecz chytrość zwyciężyła i wyciągnął ze schowku skórzany worek ze złotem.

Podniósł się pan Ignacy, drżący z ogromnego wysiłku. Odwrócił się ku zostawionej na środku latarce i... znalazł się oko w oko ze stojącym naprzeciwko niego królem dziadów... A dalej w cieniu stał Semen, i druga para oczu złowrogich patrzała na osłupiałego.

Uczucia, jakiego doznawał w tej chwili hrabia, żadne pióro nie opisze, bo ledwie je zdoła wyobrazić sobie najbogatsza wyobraźnia.

Worek wypadł z bezwładnej ręki złapanego na gorącym uczynku i z brzękiem uderzył o ziemię. — I z pękniętej jego skóry posypało się złoto, które było powodem przewiny hrabiego, a przyczyną długo karmionej nienawiści i zemsty króla dziadów.

— Spotykamy się raz jeszcze w tem samem miejscu! — ozwał się wreszcie król dziadów, a głos jego był suchy, urywany.

— Jasny pan przybyłeś znowu po pieniądze! — dodał głosem, który stawał się coraz więcej szyderczym. I znowu po cudze! — mówił dalej król dziadów...

— Wiedziałem, że się spotkamy — zaczął znowu stary Wasyl i w oczach jego zaświecił wyraz trjumfu. — Bóg tak chciał, żeby staremu królowi dziadów nadarzyła się sposobność do wykonania zaprzysiężonej zemsty. I ta cię jasny panie nie minie.

Szybko, jak błyskawica, przyskoczył Eugenjusz i stanął między ojcem a królem dziadów. Nic nie mówił, ale na dzielnej twarzy młodzieńca znać było energiczne postanowienie.

— Zemsta?! — zawołał. — Miejcie się na ostrożności. I ja tu jestem.

— I ty tu jesteś, młody góralu? — wyrzekł król dziadów, a głos jego zmiękł nieco. — Dobrze się stało, to Bóg tak zrządził...

— Słuchaj więc, co stary król dziadów... Słuchaj więc, co stary król dziadów ma do powiedzenia, bo Wasyl słowami tylko się zemści, nie w inny sposób. To kradzione złoto, co się tu oto rozsypało, samo jest już narzędziem kary. Moja zemsta dalszych czasów sięga, i usłyszycie dziś rzecz, której się nikt z was nie spodziewa.

Tu poraz pierwszy od początku tej sceny pan Ignacy śmielsze przed się rzucił spojrzenie i z niejaką ciekawością spojrzał na króla dziadów.

— Ja byłem przyjacielem waszego rodu — mówił znowu Wasyl, ale już teraz coraz poważniej. — Wiedział o tem dobrze stary nieboszczyk, a przecież syn jego zabrał mu pokryjomu i jawnie wszystkie pieniądze i wyparł się tego zupełnie. Przysiągłem zemstę... i wykonałem ją... i dwadzieścia lat się nią już cieszę...

Ojciec i syn ze zdumieniem patrzyli na Wasyla.

— Urodził ci się, jasny panie, syn, a cieszyłeś się nim lat dwadzieścia, nieprawdaż?

Tu się król dziadów roześmiał tak przeraźliwie, że wszyscy aż zadrżeli.

— Moja wnuczka była mamką nowo-narodzonego... A z nią czuwała zemsta moja. Śmiech mnie bierze, gdy pomyślę, że jednem słowem mogę...

— Co możesz? — wyrzekł pan Ignacy głosem słabym i stłumionym.

— Mogę powiedzieć... żem ci moją zemstę pożyczył na lat dwadzieścia. Nieprawdaż, że to śmieszne?

Wyżyńscy nie spuszczali oka z mówiącego.

— Pożyczyłem jaśnie panu swego prawnuka.

— Co? — wykrzyknęły usta ojca i syna.

— Eugenjusz nie jest synem jaśnie pana... Czy rozumiesz, jasny panie?

— Kłamstwo! — krzyknął pan Ignacy, któremu zwrot rozmowy dodał otuchy i dawną obudził butność!

— Moja wnuczka przemieniła dzieci, a ten oto Semen wyniósł sam w nocy młodego chłopca aż tu do nas, a na jego miejsce zostawił dziecko mojej wnuczki.

— Ja na to przysięgnę! — ozwał się Semen.

W czasie tej rozmowy Iwan przysuwał się coraz bliżej i z natężeniem słuchał. Oczy jego świeciły złowrogim blaskiem, jakby ślepie tygrysa, czyhającego na zdobycz.

— Ale za to — mówił dalej stary Wasyl — wychowałem pańskiego syna, jakby swego. Wyrósł pięknie, śliczny chłopiec! Jasny pan będzie miał z niego pociechę — dodał, śmiejąc się szyderczo.

— Iwan? w pół zamyślony z cicha wyrzekł Eugenjusz, któremu w tej chwili przyszło na myśl, całe Semena opowiadanie.

— Można go będzie przechrzcić! — szydził dalej król dziadów. — Jasny pan możesz go sobie zaraz wziąć

— Synu, chodźmy stąd! — ozwał się pan Ignacy, który pomału odzyskał zupełną przytomność. — Jest to; jak widzę zasadzka, uczyniona na nas przez tych nędzników.

— Piękna zasadzka! — mówił znowu król dziadów. — Alboż nie przyszedłeś pan tu po cudze pieniądze?

— Dowiedziawszy się od Srula, że je tu Wiciewicz zakopał, chciałem je ratować i dobrzem zrobił, bom tylko o chwil kilka was uprzedził.

— Mniejsza o skarb Wiciewicza — powiedział król dziadów. — Sąd rozstrzygnie, kto go chciał zabrać. Ja tylko żądam, aby mi moje dziecko zostało oddane, a panu hrabiemu chcę zwrócić jego synka.

— Bezwstyd tych ludzi przechodzi wszelkie granice, lecz i my znajdziemy sprawiedliwość. Chodźmy mój synu.

— Chodźmy kochany ojcze! i z determinacją podał ojcu rękę.

— Czy tak? — ozwał się nagle głos nowy, chrapliwy, syczący. Był to Iwan. Oni nie chcą mnie uznać, oni chcą mi krzywdę zrobić... dla tego... który i u Hani stoi mi na zawadzie... I ja mam to ścierpieć?

I szybszym od myśli ruchem wyciągnął pistolet. Obecni, przerażeni nowym głosem, stali jeszcze w milczeniu, gdy nagle stało się coś strasznego. Oto Iwan strzelił do Eugenjusza, który padł zbroczony krwią.

Na ten widok zadrżał pan Ignacy więcej z przestrachu o siebie, niżeli z żalu za synem. Król dziadów rzucił się z strasznym jękiem na Eugenjusza, tuląc go do siebie.

W tem zamieszaniu nie słyszano tententu koni i nie spostrzeżono przybycia majora wraz z Marcinem.

Major przerażony patrzył na rozegraną scenę.

Niedługo jednak przybył pan Wiciewicz, który swoją chciwością jaką okazał w zbieraniu swego skarbu, scenę tragiczną zamienił na komiczną.

Winowajcą całego wypadku uczyniono oczywiście Iwana. Nigdy nie zostało wyjaśnione, czy strzał był przypadkowy, czy umyślny.

Eugenjusza, bezprzytomnego, zaniesiono do dworku Goździkiewicza. Szli za nim major, król dziadów i Semen. Biedna Hania!... Pan Ignacy bardzo rozstrojony wrócił do domu.

Tej samej nocy umarł król dziadów.

* * *

W rok czy więcej może rzewna rozgrywała się scena w pewnym dworku w Delatynie, położonym na wzgórku, w miejscu nadzwyczaj malowniczem.

Przy otwartem oknie, w wielkiem poręczowem krześle siedział młodzieniec cudnej urody, ale blady i wychudły. U nóg jego klęczały dwie postacie kobiece i patrzyły z miłością na niego.

W jego oczach była śmierć, a w ich oczach łzy — łzy, któremi sączy się krew serdeczna aż do ostatniej kropli.

Okropna to rozmowa, ostatnia, pożegnalna!

Umierającym na suchoty młodzieńcem, był Eugenjusz, który po ranie odniesionej zapadł w tę chorobę. Kobietami zaś były żona jego Hania i matka.

Walcząc z śmiercią, uprosił ich, aby żyły, gdy jego nie stanie, a później zasnął spokojnie na wieki.

Pani Wyżyńska nie długo przeżyła syna. Hania zaś wstąpiła do klasztoru.

Graf Ignacy, zostawszy wdowcem, ożenił się z starszą panną Gliniecką, a gdy i ta niedługo umarła, znowu zawarł związek małżeński z młodszą siostrą i z tą doczekał się dwóch synów. O Iwanie chodziły wieści, że był sławnym rozbójnikiem w Karpatach.

KONIEC.



Nic nie pomoże!

Nic nie pomoże, nic nie pomoże!
Choćbyś szedł w życiowym trudzie,
Pieśnią nie wstrzymasz i łzą nie wstrzymasz
Świat idzie naprzód i ludzie.

Nic nie pomoże, nic nie pomoże,
Choć świat się kąpie w obłudzie,
Nikt temu z ludzi już nie poradzi
Świat idzie naprzód i ludzie.

Wincenty Kuglin.

Figa i leń.

Tłómaczył Cz. Wośkowski.

W miasteczku Blidah żył dzielny Maur imieniem Sidi Lakdar, ogólnie zwany Leniem.

Zdarzyło się raz, iż łobuz jeden, wracając ze szkoły, bardzo go wyczerpującej, powziął myśl pójścia szlakiem Wielkiego Lenia; nazajutrz rano oświadczył swemu życiodawcy, iż nie pójdzie do szkoły, gdyż chce zostać próżniakiem.

— Ty — leniuchem — wybuchnął ojciec, sławny w swym zawodzie tokarz cybuchów, pracowity jak pszczółka. — A skądże ten pomysł — jeśli łaska?...

— Mój ojcze, chcę być takim leniem, jak Sidi Lakdar.

— Zwolna chłopysiu, zwolna. Ty będziesz tokarzem, jak ja, albo pisarzem sądowym kadiego, jak twój wuj Ali, lecz nigdy darmozjadem. Marsz do szkoły! jeśli nie chcesz „oberwać“ cybuchem. Malec nie nalegał więcej i zdawał się być pokonanym; jednak zamiast do szkoły, poszedł do bazaru maurytańskiego, przycupnął na kobiercu między dywanami smyrneńskiemi i pozostał tak cały dzień, oglądając latarnie, bluzy błękitne i wdychając zapach flakonów z esencją różaną i pięknych śnieżnych burnusów.

Za kilka dni ojciec dowiedział się o tem, lecz krzyki i wycieranie krzyżów chłopca wszystkiemi cybuchami, będącemi w sklepie — nic nie pomogło. Malec uparcie mówił: „Chcę być leniem“ i zawsze można go było znaleźć rozciągnionego w jakimś zakątku.

Zmęczony wojną, ojciec powziął jedyną, jak mu się zdawało skuteczną myśl.

— Posłuchaj — rzekł do synala — ponieważ usilnie pragniesz być próżniakiem, zaprowadzę cię więc do Sidi Lakdar na egzamin; jeżeli rzeczywiście masz zdolność w tym kierunku, to oddam cię na naukę do „Lenia“.

— To mi się podoba — odrzekł malec.

Nazajutrz udali się do mistrza.

Furtka gościnnie otwarta zaprasza do wejścia. — Nasi znajomi weszli bezszelestnie i nie żałowali trudu, by znaleźć właściciela zagrody. Wreszcie spostrzegli go, leżącego pod figowcami.

— Salem aleikum — wygłosił ojciec, dotykając ręką czoła. Za co w odpowiedzi otrzymał nieokreślone mruknięcie.

— Sidi! oto syn mój, który koniecznie chce zostać leniem. Proszę wyegzaminować go i zbadać jego powołanie. W pomyślnym razie dam go ci na naukę.

Sidi Lakdar skinął tylko, by usiedli obok niego. Ojciec usiadł, a syn położył się, co było już dobrym znakiem; poczem nie mówiąc ani słowa, wszyscy trzej spoglądali na siebie.

Południe osrożone pożogą słońca. Natura cała zdawała się trwać w półśnie. Ciszę przerywała jeno dojrzała figa, staczająca się z drzewa na ziemię. — Wówczas Sidi Lakdar podnosił ją i leniwie niósł do ust. Malec zaś nie zadawał sobie wcale tego trudu. Najpiękniejsze figi padały naokoło, okalając jego głowę. Nauczyciel kątem ócz śledził tę wspaniałą obojętność, lecz milczał.

— Nagle wielka figa spadła z drzewa i rozpłaszczyła się na policzku chłopca. Piękna figa, na Allaha! różowa, słodka, pachnąca jak plaster miodu. Aby ją włożyć do ust, malec potrzebował tylko wysunąć rękę, lecz uważał to za zbyt męczące i pozostał w bezruchu z owocem balsamującym mu twarz.

Wkońcu ucisk stawał się nieznośnym, więc syn zwrócił wzrok na ojca i wyrzekł boleściwym głosem:

— Tato... włóż mi ją do ust...

Na te słowa Sidi Lakdar odrzucił precz figę, którą trzymał w ręce i zwrócił się z wyrzutem do ojca:

— I ty dziecko przedstawiłeś mi jako mego ucznia. A tymczasem ono powinno mnie udzielać lekcji.

Następnie padł na kolana i uczyniwszy głęboki pokłon przed zdumionym malcem, rzekł:

— Pozdrawiam cię ojcze lenistwa.

Alfons Daudet.

Przykry sen.

Przykry miałam sen — czy wiecie?

Dziś nad ranem mi się śniło, że na całym Bożym świecie mężczyzn ani krzty nie było. Skutkiem jakiejś dziwnej klęski zginął cały rodzaj męski. I wąsate znikło plemię, jakby z mężczyzn wymiótł ziemię.

Na lekarstwo nigdzie męża: Raj był — Boże mój jedyny! Istny raj — i raj bez węża... Żadnych pokus, zdrad, niewiary, spokojniutko było w świecie, odkąd znikły te poczwary, co wiązały świat kobiecie, co nam tyle łez wylały — Męki powód nieustanny! Odtąd światem rządzić miały same panny, panny, panny.

No i radość głośna była w tem panieńskiem społeczeństwie, bo się ludzkość zniewieściła, mając ideał w panieństwie. Tylko każda — ukryć trudno — powiadała sobie cicho, że na świecie jakoś nudno, bardzo nudno... Co za licho! Nie bawiły stroje, mody, fatałaszki, tańce, plotki, zobojętniał urok słodki, smutno było, jak w klasztorze, świat był cały nie w humorze.

Przez ambicję chwaląc losy, miałyśmy, ot, takie nosy!... Do północy od poranku świat poziewał bez ustanku; więc stuliwszy każda uszy, powiadała sobie w duszy:

— Z mężczyznami wielka bieda, lecz bez mężczyzn żyć się nie da!

Apatyczne i znudzone, ociążałe, senne, smutne, schnąc, jak trawy nieskoszone, życie wiodłyśmy pokutne... I w tej drzemce nieustannej wciąż wzdychały wszystkie panny i przez sen szeptały skrycie:

— Przyjdź mój luby, moje życie!

Blizki był już koniec świata z epidemji poziewania...

Wtem, jak piorun, wieść przelata, że się dziwny cud odsłania: bo daleko, przez lunety obaczono gdzieś ...wąsiki schodzącego z nieb komety, co w mężczyzny szedł postaci...

Gwałtu! — rwetes, piski, krzyki, świat kobiecy głowę traci. I ze wszystkich stron niewieście głosy zabrzmią w chór:

— Nareszcie!...

Przyznać muszę, choć spłoniona, że i mnie się wyrwał z łona taki krzyk — i żem zbudzona pocichutku powtórzyła:

— Z mężczyznami wielka bieda, lecz bez mężczyzn żyć się nie da!

HUCULI NAD STRUMIENIEM.



W dolinach górnego Prutu, Czeremoszu i Suczawy, we Wschodniej Małopolsce zamieszkuje okolice Czarnohory lud huculski, odznaczający się strojem jaskrawym, dzielnością i zamiłowaniem swobody. Jest to lud ruski, ale wiele zawdzięcza Polsce, która go w dawnych wiekach broniła przed ciągłymi najazdami Turków i Tatarów. Huculi trudnią się rolnictwem i hodowlą bydła, a zwłaszcza owiec, wypasanych na połoninach. Hodują oni również konie specjalnej rasy, nigdzie indziej w świecie nie spotykanej.

Takie konie widzimy na naszym obrazku. Siedzą na nich hucuł i hucułka. Młodzi górale poją w strumieniu swe konie, poczem podążą do szałasik, gdzie czeka na nich przygotowana wieczerza. Dokoła nich widać dzikie górskie urwiska, bezładne skały piętrzą się ku niebu, pokryte po bokach ciemną gęstwą smreczyny i wyniosłemi bukami.

Kraina to przecudnych widoków, miejsce niczem nie zamąconego spokoju, przepełniona bogactwem przyrody.

Baśń.

O Kasi czarnobrewie i o Janku hucule.

Było ci to miły Boże hej, w słoneczny ranek, kiedy Kasię czarnobrewę ujrzał hucuł Janek: ujrzał ci ją poraz pierwszy na tatrzańskim szczycie i zatonął orlim wzrokiem w cząt jej błękicie.

I rozśmiały się im zorze, rozbłysł świat daleki... i Jaśkowem ukochaniem zaszemrały smreki:

— Hej Kasieńko, hej jedyna! jako Bóg na niebie; ani w życiu ni po śmierci nie opuszczę ciebie!

I ozwały się wnet echa hen czarownem graniem i — wnet bory zaśpiewały Kasinem kochaniem:

— Jasiuleńku mój sokole, weź mnie na swe loty... polecimy, polecimy w świat marzenia złoty...

I zaczęło się jak w bajce, to ich miłowanie — i oddaliby jak w bajce, życie za kochanie... I nie było milszej dziewy dla oczów Jasieńka, jako jego czarnobrewa jedyna Kasieńka. I nie było też dla Kasi milszego kochanka — pokochała na śmierć życie — hej, hucuła Janka!

Więc płynęły dni jak fale ciche kołyszące... srebrne noce złote ranki, wieczory mącące.

Aż raz w taki cichy wieczór gwiazdami usiany — rzekła Kasia do hucuła:

— Janku mój kochany! Tak mi dobrze jest przy tobie, niby nic nie trzeba — tylko jedno daj mi Janku... daj mi gwiazdkę z nieba.

Spojrzał Janek na dziewczynę łzami błysły oczy i posmutniał naokoło świat dotąd uroczy: I zadrżały niby dzwony jego ciężkie słowa — jako dzwony zadzwoniły:

— Bywaj, bywaj zdrowa!

I jak orzeł, gdy szybuje w osrebrzone świty, tak wnet wzbił się Janek hucuł na tatrzańskie szczyty. A poza nim się rozpłakał trwożny głos dziewczyny:

— Nie chcę gwiazdki! powróć tylko Janku mój jedyny!

Ale głos ten nie doleciał do hucuła Janka, choć modliła się dziewczyna do białego ranka. A gdy zgasły już ostatnie gwiazdy na błękicie, poszła Kasia sama jedna o czerwonym świcie; poszła w góry skąd płynęło jakieś dziwne granie — ni głos turni... ni śpiew Janka... ni ciche płakanie... Poszła w góry, gdzie szumiały smutną piosnkę smreki:

— Hej dziewczyno! on nie wróci, zaginął na wieki!

Pociemniały Kasi oczy przygasły jak zorze,a z ust cichy jęk wypłynął:

— Wróć mi Jaśka Boże!

I tak poszła sama jedna szukać kochanego — i znalazła Jaśka swego — Jaśka nieżywego...

Więc upadła, jak złamany kwiat na górskim szczycie... i złączyła się znów z Jaśkiem, o wschodzącym świcie. *K. Ł. Łza.*



MACIEK BZDURA GADA:

Nie wiem, cy to prawda, ale opowiadał mi Franek od Furgaca, ze beł w jednej wsi chłop, okrutecny filut, co wszystko przeonacył po swojemu, kuzdemu coś potrafił powiedzieć, z kuzdego zazartować i niejednego wywieść w pole.

Dowiedział się o chłopie tem jeden pan, co takze uchodził za mądrego, posłał więc po niego i kazał mu powiedzieć, ze radby go widzieć i słyszeć jego mowę i figle. A gdy chłop usłuchał i przysed, obiecał mu wielgą nagrodę, jezeli mu potrafi coś takiego pedzieć, zeby on mógł zaprzycyć, ze to nieprawda.

— Słuchajno! Różne rzecy powiadają o tobie, ze umies doskonale kłamać.

— Jegomość — chłop mu na to — co jabym miał brechać? Niechze mnie Poniezus od tego grzychu zachowa. Ja zawse ino scyrzusieńką prawdę powiadam, a łganiem się brzydzę!

— Mój bracie — powiada pan, bo jak pan chłopa potrzebuje, to mu i bracie powiedzieć próbuje — to są wykręty i chces mnie pewnikiem wykiwać. Ale słuchaj, cyli chces, cy nie chces, musis mi co skłamać, to jest, coś takiego powiedzieć, cemu ja nie będę mógł dać wiary i powiem, ze breses. Jeśli tego dokonas, dostanies zaraz sto talarów, a jak nie, to ci kaze wsypać sto batów na twoją jaśnie oświeconą panią. Wybieraj, co ci się podoba, mas wóz i przewóz, jeno bez długich ceregieli.

Powiedziawsy to pan, wysypał na stół sto talarów, chłop zaś, widząc, ze nie przelewki, podrapał się za ucho i tak jął prawić:

— A nu! Kiedy juz koniecnie mam coś powiedzieć, to powiem, ale brechał nie będę ino powiem cyściuteńką prawdę, jak Kaścyne kolana. A było to tak: Kiedym beł jesce młody i na dorobku, posedem raz na święty Scepan do kościoła, a jak pewnie jegomość wiedzą, to dnia tego rzucają ludzie na księdza grochem, owsem, jęcmieniem i inksem ziarnem na pamiątkę ukamienowania świętego męcennika. Inksi zaś zbierają to ziarno i dają je gęsiom, kurom i kackom, aby wiele jaj niosły. I wtedy tak ludzie łapu, capu, ze mnie zostało się ino jedno ziarno. Schowałem je i jesce tego samego dnia zasiałem w ogródku. Jegomość nie uwierzy, ze przez jedną noc z tego ziarna wyrósł taki potężny jecmień, ze ani nie mozna było dojrzyć jego końca.

— To wszyćko być moze — pan na to!

— Ciekawy jednak byłem, jak tez wysoko ów jęcmień sięga. Cóz więc zrobię? Włazę nań i wdrapałem się na sam wierzch. Ale o rety! Jakzem się zląkł, kiedym był juz na samem wirzchu, bo widzi jegomość, jęcmień sięgał do samego nieba.

— Być to wszyćko moze! — pan na to.

— Ale nie uwierzy jegomość, com ja dalej zrobił? A to jak się nie zepnę na sam cubusecek kłosa, jak nie chycne w górę — i oto jednym susem byłem w niebie.

— I to być mogło — odpowiedział mu pan.

— Kiedy już byłem w onem niebie, zacąłem się oglądać na wszyćkie strony; bardzo mi się tam podobało i zacąłem iść dalej, ale zaledwie usedłem parę kroków, zastąpił mi drogę anioł bielusieńki z kosturem i pada: „Cego tu kces? Fora z tobą!“ Ząągem się i uciekam ku dziurze. Dobiegam, ale z mojego jęcmienia ni śladu, a jeno kupa plew koło dziury. Nie uwierzy jegomość, co to cłek w strachu potrafi. Oto prędziutko ukręciłem z plew powróz dłudziuchny, ze jaz ku ziemi dosięgał, przymocowałem go do krawędzi nieba i spuściłem się na dół!

— Wszyćko to być moze — przerywa pan.

— Ale to jesce nie koniec mojego strachu i kłopotu — powiada chłop dalej. Oto widzi jegomość w tej prędkości ukręciłem powróz za krótki, tak, ze brakowało do ziemi przynajmniej jakie sto łokci, więc teraz dyndam się na onem powrozie, bo puścić się nie mogę, aby se karku nie skręcić. Przemyśliwam tedy, coby tu robić i wpadłem na scęśliwą myśl. Mówię sobie: Przeciez powróz ten, co jest u góry, juz tam niepotrzebny, jeno na dole. Urywam więc u góry i nastawiam do dołu i spuscam się tak coraz nizej. Alić na ostatku zabrakło juz i u góry powroza, a tu do ziemi jesce ze dwadzieścia łokci. Nie było juz teraz nad cem myśleć, więc hyps na ziemię i wpadłem prosto do gliny z jakie 10 łokci głęboko. Co było robić? Trza się było wykopać. Poleciałem więc do chałpy, przyniózem se łopatę i dzięki Bogu wykopałem się z tej gliny.

— Wszyćko to być moze — powiada pan. — A więc kiedyś się tak wykopał, pewnieś posed do chałpy i kwita?

— Gdzie zaś? Nie koniec był jesce mojej mitręgi, bo inom wylazł z gliny, zacęło lać, jak pies. Ugliniony i zmokły radbym się gdzie skryć, ale nie było gdzie, bo ani krzacka, ani drzewa nie było na całem polu. Ale oto patrzę, a tam wele grochu łazi ktoś za świniami w kapeluchu takiem syrokiem, jak przetak. Więc ja do owego cłeka wcisnąłem się mu pod kapelus i tak przecie schroniłem się od najwięksej ulewy. Kiedy juz padać przestało, podnosę ocy do góry, by widzieć, kto to był i podziękować za przytułek, oraz przeprosić, zem go powalał gliną, az tu widzę przed sobą... zgadnij jegomość kogo?... Pościwe ojcysko jegomości!...

Ledwie domówił chłop ostatnich słów, jak się pan nie wścieknie, jak nie hlaśnie bidaka przez plecy lasicą i pada:

— Kłamies, przyjacielu, bo mój ociec nigdy świń nie pasał!

Chłop zaś, pokłoniwsy się panu, przystąpił do stołu, zgarnął talary i wysed sobie z Panem Bogiem, a ślachcic dopiero się pomiarkował, ze go chłop w pole wywiódł. Wstyd mu było, ze chłop był mądrzejsy od niego.

Tak opowiadał Franek od Furgaca, a cy to wszyćko było prawdą, to nie wiem, bom przy tem nie był.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje I.

Z gorących krain afrykańskich przenieśmy się na czas jakiś na południe Azji, nad ocean Indyjski, gdzie rozsiadła się jedna z największych posiadłości angielskich: Indje. Jest to kraj olbrzymi, a obejmuje



Świątynia Dżajnów.

Indje Przednie, Beludżystan, Birmę, Andamany, Nikobary, Sansybar, Somali i większą ilość wysp, a między nimi uroczy Cejlon.

Indje od południa oblane są oceanem Indyjskim, od północnego-wschodu przytykają do nich również olbrzymie Chiny, na małej przestrzeni graniczą z nimi posiadłości rosyjskie, od północnego zachodu leży Afganistan, którego władca Amanullah był niedawno w Polsce, po powrocie z której musiał ustąpić z tronu wobec wybuchłego tam powstania przeciw niemu i reformom europejskim, jakie w swej ojczyźnie chciał zaprowadzić, a wreszcie od zachodu styka się z Indjami również kraina azjatycka: Persja.

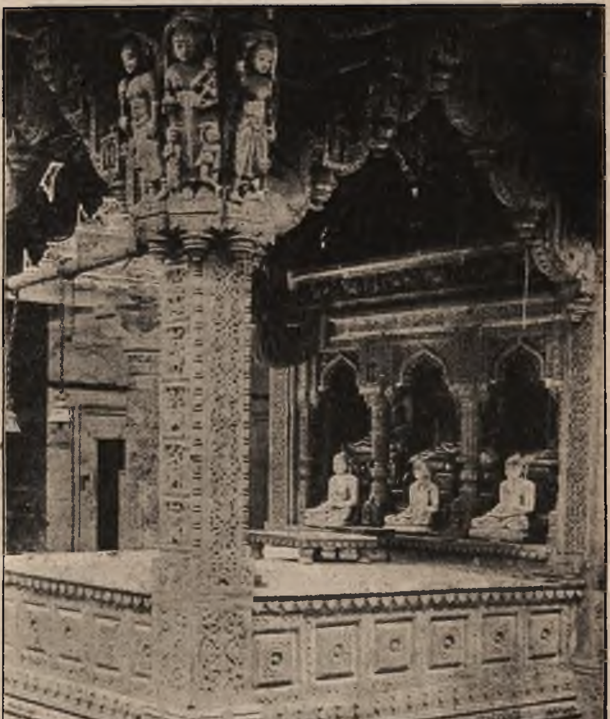
Indje przecina święta rzeka Ganges. Nad rzeką tą, nadzwyczaj urodzajna gleba zgromadziła olbrzymią ilość ludności tak, że w okolicach tych przypada do 200 ludzi na jeden kilometr kwadratowy, a więc znacznie nawet więcej, aniżeli u nas w najgęściej zamieszkałym Górnym Śląsku. Ale Indje są zamieszkałe nierównomiernie, podczas gdy nadbrzeża Gangesu roją się wprost od ludzi, to pustynia Thar ma ich tylko 10 na kilometr kwadratowy, a więc coś tak, jak u nas na Polesiu.

Ludność Indyj wyznaje najróżnorodniejsze religje, a więc liczą tam przeszło 200 miljonów Hindusów, około 60 miljonów mahometan, około 10 miljonów czcicieli natury, około 10 miljonów buddystów, do 3 miljonów chrześcijan i 2 miljony sikhsów.

Dawniej stolicą Indyj była Kalkutta, miasto liczące obecnie do półtora miljona mieszkańców, położone nad jednem z ramion uchodzącego tu do oceanu Gangesu. Ciekawy jest początek Kalkutty. Oto w roku 1642 zachorowała niebezpiecznie jedna z córek namiestnika Bengalii. Leżała beznadziejnie chora, — opuszczona przez lekarzy mahometańskich. Zrozpaczony ojciec wezwał wtedy lekarza okrętowego, znajdującego się o kilkanaście mil od jego rezydencji na statku angielskim. Dopuszczony do zbadania pacjentki, dał lekarstwo, które powróciło jej zdrowie. — Wdzięczny ojciec chciał odpowiednio wynagrodzić zbawcę swej córki, ten jednak obdarzony dobrym instynktem handlowym, uprosił, jako nagrodę, wyłączne prawo zakładania faktoryj handlowych w Bengalji dla swej kompanji, a zarazem kawałek wybrzeża w miejscu, gdzie statek stał na kotwicy, na założenie pierwszej faktorji. I w ten sposób, jako nagroda za pomoc lekarską, powstała osada Kalkutta, która później rozrosła się w wielkie miasto.

Ktoby jednak sądził, że Kalkutta podobną jest do miast europejskich, ten myliłby się bardzo. Jest to miasto wprawdzie tłumne i gwarne, ale tonie całe w tumanach kurzu i olbrzymich stadach wron. — W środku miasta jest rozległy, zielony plac, poprzerzynany kilku alejami drzew pięknych i dróg wybornych, ale w tem właśnie bieda, że nikt drogami tymi nie chodzi, gdyż każdy woli przejść po trawie gdzie i jak mu się podoba.

Najpiękniejszym gmachem w Kalkucie jest świątynia Dżajnów. Widzimy ją na naszym pierwszym obrazku. Świątynia ta, do pagody kształtem i ozdobami podobna, wznosi się w ogrodzie, pełnym basenów wodnych i wodotrysków, otoczonych tysiącami marmurowych i bronzowych bogów, świętych demonów, a wreszcie jakichś bajecznych fantastycznych smoków i zwierząt. Na drzewach wisi masa dzwonów i dzwoneczków, poruszanych wiatrem i przepełniają-



Wnętrze świątyni Dżajnów.

cych powietrze drganiem dźwięków. Ściany zewnętrzne świątyni i sąsiednich pałacyków wykładane lustrzanemi płaszczyznami i polerowanego metalu, a na ich tle znowu poprzyczepiane wszędzie postacie. — Całość egzotycznego jakiegoś wdzięku pełna.

I wnętrze świątyni, które widzimy na naszym drugim obrazku, również wysoce ciekawe. Na pierwszym planie widzimy coś w kształcie ołtarza, podzielonego na trzy krypty, a w każdej z tych krypt umieszczony jest posążek bożka Buddy. Również na filarach, podpierających strop świątyni, są poumieszczane podobne posągi. Całość wywiera jakieś wrażenie tajemnicze, coś w tem jest niedopowiedzianego, coś niezwykłego.

Oprócz świątyń buddyjskich znajdują się w Kalkucie i świątynie innych wyznań, a nie brak też i kościołów katolickich. Miasto to jest nietylko mieszaniną najróżnorodniejszych religij, ale mieszaniną i różnych narodowości, pomiędzy którymi górują jednak Anglicy, jako właściwi panowie Indyj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli“ przez K. L.

23. Domek przewoźnika.

Pułkownik Rogers, odwiózłszy Izę wraz z Samem do Kolumbji do dziecka i poruczywszy opiekę nad nią Janikowi, wrócił z murzynem do hacjendy. Nadaremnie jednak czatowali na plantatora, bo ten spostrzegłszy ucieczkę Izy, wyjechał w przebraniu kobiecem z domu na zawsze, obawiając się aresztowania.

Wspólnicy jego, a raczej zausznicy, również spostrzegli jego ucieczkę, postanowili go więc odszukać i zażądać wynagrodzenia za dochowanie tajemnicy...

Śladem ich więc udał się pułkownik z Samem.

* * *

Niezbyt daleko od hacjendy znajdowała się szeroka rzeka, nad której brzegiem stał domek przewoźnika.

Właściciel tegoż, stary Penn, był dawnym żeglarzem, dobrodusznym i dowierzającym z natury. Siedział właśnie w wielkiej poczekalni hali, gdy zbliżył się do niego Norden, z elegancką torbą podróżną.

John Penn nie znał go wcale, wstał jednak i wyszedł na jego spotkanie.

— Pan zapewne do Kolumbji, sir? — spytał.

— Zmęczony jestem, wolałbym tam nie jechać, ale potrzeba mi posłańca, którego mógłbym posłać z listem.

— Moja Milly, list pana zawiezie, — odpowiedział Penn i poszedł zawołać córki.

Gdy wócił wraz z Milly, Norden oddał jej list adresowany do lady Oldenberg, i polecił jej wziąć ze sobą wózek, gdyż lady ta wraz z nią tu przybędzie. Następnie nakazał jej, aby nie podawała opisu jego osoby, lecz oznajmiła, że na lady czeka, pułkownik, wysoki, tęgi mężczyzna z ciemną blond brodą i w mundurze policyjnego urzędnika z New-Jorku.

Milly obiecała zastosować się ściśle do jego życzeń i wyruszyła w drogę.

Tymczasem Norden zjadł śniadanie, podane mu przez Penna, a gdy ten przyniósł flaszkę wina, zapytał go, czy sprzeda mu swój statek za najwyższą cenę oraz czy pożyczy mu swego promu.

Stary wahał się z początku, lecz, gdy Norden oświadczył mu, że da pieniądze za statek zaraz, a za prom złoży kaucję, zgodził się natychmiast.

Wtem spostrzegli grupę złożoną z trzech mężczyzn, zbliżającą się do domu przewoźnika. Byli to towarzysze Nordena, którzy go aż tu odszukali.

Norden schylił się i cichaczem wyniósł się z hali, polecając, aby Penn nie zdradził jego obecności i udał się do mieszkania przewoźnika.

Gdy zbliżyli się do Penna, zapytali go, czy tu nie było jakiego pana. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, kazali sobie przygotować śniadanie.

W ślad za nimi dążył Sam i spostrzegłszy radość przewoźnika z powodu poznania jego osoby, nakazał mu milczenie, i usiadł w kącie, obserwując wszystko bacznie.

Teraz poczęli Penna wołać również Ewens, Silver i Harry, kazali sobie podać jeszcze napoji.

— Zaraz panowie, w tej chwili wam podam.

— Pozostaniemy tutaj, — zawołał Harry, — będziemy tu czekać na jednego pana, lub panią może.

John Penn obsłużywszy swoich gości, przysiadł się do Sama, aby go wziąć cokolwiek na spytki.

Sam jednak zbywał go ogólnikami, nie mówiąc nic wyraźnie.

Norden zaś, siedząc w pokoju sam, snuł różne plany na przyszłość. Marzył, że pojedzie z Izą do Londynu i tam pod nazwiskiem lorda Darlinga, zacznie życie na nowo.

W tej chwili, rozmyślania jego przerwało ciche pukanie. Następnie naciśnięto klamkę.

Norden podniósł rewolwer. Zdecydowany był na ostateczność nawet.

John Penn wsadził głowę przez uchylone drzwi.

— Cóż u licha, panie, — osobliwszy masz zwyczaj przyjmowania przyjaciół. Przecież widzisz, że przychodzę bezbronny i nie mogę mieć żadnych złych zamiarów.

Norden z pewnem wahaniem spuścił wymierzony rewolwer. Przypatrzył się gospodarzowi z niebywałą nieufnością.

— Skoro ktoś tak ukradkiem wchodzi, — wymówił ponuro, — ma się przecież powód być z nim ostrożnym.

— Zwłaszcza też, gdy się jest mister Johnem Gould z New-Jorku, — potwierdził Penn z zuchwałą poufnością, który zasłyszał coś o tem od towarzyszy plantatora.

— Jakim sposobem dowiedziałeś się o mnie, — krzyknął Norden z wściekłością.

— Od pańskich zauszników, którzy podali mi dokładny rysopis pana, szukając go.

— Pieniędzy chcesz, — dobrze, wymówił Norden przez zaciśnięte zęby. Dostaniesz tysiąc dolarów, jeśli mi dopomożesz, abym stąd wymknął się niepostrzeżenie.

John Penn oświadczył, że musi otrzymać 10.000 dolarów, to go dobrze ukryje i nie wyda w ręce policji.

Ledwie zdążyli dobić targu, gdy usłyszeli nagły hałas. Opuścili pokój a zaraz zaczął się ktoś dobijać do drzwi.

Była to policja.

Norden słyszał poza sobą kroki i szczęk szabel. Przestraszony szedł przez długi, ciemny korytarz za Pennem. Po chwili, zatrzymali się w jednym z pokoi, którego okno wychodziło na las.

Bez szelestu przekręcił Penn klucz, tkwiący we drzwiach od wewnątrz i wyjął go z zamku

Potem przystąpił do wielkiego podróżnego kufra, który otworzył niezwykłym kluczem i kazał tam wejść Nordenowi, a następnie kufer zamknął, a klucz dobrze ukrył...

A był już najwyższy czas po temu, bo drzwi otworzono i weszło kilku uzbrojonych mężczyzn do pokoju.

— Dlaczego klucz z tych drzwi był wyjęty, podczas gdy klucze od innych pokoji znajdowały się przy drzwiach? — zapytał pułkownik Rogers.

John Penn odpowiedział swobodnie, że klucz od tego pokoju nosił zawsze przy sobie, ponieważ mister Thorny, która ostatnia zamieszkiwała ten pokój, pozostawiła sobie ten kufer, ponieważ odjechała stąd jednokonką, a ten był zaciężki, aby jeden koń mógł go uwieść.

Rogersowi wydało się to podejrzane i zażądał klucza od kufra. Na co oświadczył Penn, że klucz wzięła owa pani ze sobą.

Pułkownik kazał swoim ludziom zrewidować gospodarza i zabrać wszystkie klucze, aby przekonać się o zawartości kufra.

Żaden jednak z kluczy nie nadawał się do zamku. Wówczas Rogers kazał przynieść narzędzia do wylamywania.

Penn, widząc swoją przegraną, oświadczył, że nie pozwala na otwarcie kufra krewnej pani prezydentowej, bo miałby z tego wiele nieprzyjemności.

Zawahał się Rogers, bo nie chciał narazić się władzom. Zwrócił więc wolność Pennowi, a polecił straż nad kufrem Maknellowi i kazał wieczorem przewieść go na promie do miasta. Sam zaś z resztą towarzyszy, udał się w pościg za zbrodniarzem.

John Penn wyszedł za nimi w ponurem milczeniu.

Macknell zamknął za nim drzwi, aby czuwać nad kufrem.

Norden, w pierwszej chwili, ucieszył się z takiego obrotu sprawy, kiedy jednak posłyszał, co pułkownik zamierza uczynić z podejrzanym kufrem, ogarnęła go rozpacz. Norden czuł, jak pokurczone jego członki cierpną coraz więcej, jakby obumierały, z każdą chwilą zapadał w stan napół-bezprzytomny.

Gra była skończona — jego wróg śmiertelny zwyciężył!

Naraz posłyszał, że ktoś wymówił jego nazwisko; to go wyrwało z odurzenia.

John Penn stanął przed nim, było to tak niespodzianie, że przerażony Norden chwycił za rewolwer.

— Czyś pan zwarjował, — burczał Penn. Na górze na pokładzie stoi Maknell, który otrzymał rozkaz odwiezienia kufra do Kolumbji. Zaraz odpłyniemy. Prędzejże wyłaź pan z kufra.

Norden z pomocą Penna wyszedł z kufra i rozglądał się w koło, gospodarz zaś ładował w kufer masę rzeczy, między innemi parę sukien kobiecych.

Potem zwrócił się spiesznie do Nordena, rzucił mu zasmarowane spodnie i kurtkę maszynisty. Kazał mu uczernić twarz sadzą.

Za chwilę Norden był zupełnie przebrany.

— Kto prócz Maknella i nas będzie na statku? — zapytał Norden.

— Tylko maszynista, — odrzekł Penn.

Norden spojrzał nieprzyjemnie zdziwiony.

— Przyrzekliście mi przecież...

— Że drugi statek przygotuję do drogi, ale potem namyśliłem się inaczej. Drugi statek, gdyby był w pogotowiu, zbudziłoby to podejrzenie, a przytem policja miałaby sposobność ścigać pana.

— Nadzwyczaj przezornie i mądrze przemyślane, — chwalił Norden. A jakże teraz ułożyliście program całej tej sprawy.

— Bardzo on prosty. Teraz panie, przedostaniemy się zaraz przez skryte zasuwane drzwi i dostaniemy się do kotłowni. Ubranie swoje, zabierze pan z sobą. Ja inną stroną wyjdę na pokład. Moje miejsce, jest przy sterze.

Każdy więc objął swoje stanowisko.

24. Życie czy śmierć wybieraj.

Gdy Milly odszukała miss Oldenberg, wręczyła jej list. Patrząc jednak na piękną i słodką twarz Izy, oraz widząc przy niej rozkoszną Liddy, ogromnie się zaniepokoiła, myśląc co znaczyło owe ukrywanie się podróżnego.

Opowiedziała jej więc, jak wygląda Norden, — to też Iza była śmiertelnie przerażona, co może on chcieć od niej.



Rogers pozostał z dzieckiem u zwłok ukochanej.
(Patrz Nr. 14 »Roli«).

Wtem nadszedł Janik i oświadczył gotowość udania się w podróż z Izą i Liddy, aby tylko pochwycić mordercę.

* * *

Przecudny dzień jesienny zbliżał się do końca.

Na drodze, prowadzącej z Kolumbji ku rzece, posuwał się jednokonny wózek panny Milly Penn.

— Ot tam leży już dom przewozowy, dobrze by było, aby pan zechciał zejść z wózka z dzieckiem, bo ojciec mój gniewałby się, gdyby spostrzegł, że milady nie jest sama, a i dla państwa planów będzie to korzystne.

Iza nie chciała dziecka puścić od siebie. Dopiero na perswazje i prośby Janika, zgodziła się na opuszczenie przez nich wózka.

Iza była bardzo wzruszona i ciągle płakała.

Teraz nadjechał wózek przed przystań. Janika i Liddy nie było ani śladu.

Statek stał jeszcze na przeciwnym brzegu, buchając dymem.

Nagle począł się ruch z tamtej strony, — widocznie za chwilę ruszy statek.

Cała uwaga Izy, była skupiona na zbliżającym się promie, na którym daremnie szukała Janika i Liddy. To też daremne prośby były Milly, która błagaja ja, aby nie zdradziła się niczem wobec przewoźnika.

Gdy bowiem statek tylko przybył, wpadła Iza na pokład i zapytała o przewoźnika.

— Ja nim jestem, pani, — odpowiedział Penn, wystąpiwszy i patrzył na nią zdziwiony.

Zdyszana opowiedziała mu Iza, co się stało i prosiła go o pomoc.

Przewoźnik rzucił wściekłe spojrzenie na córkę, a później ozwał się do Izy, żeby czekała chwilę, a on zrobi miejsce na pokładzie i zagwiżdże na piszczałce, to będzie dobrym sygnałem dla towarzysza jej i dziecka.

— Ach zrób to kochany panie — prosiła. O oczekującem ją spotkaniu z mężem nie pomyślała, troska o ukochane dziecko zajęła ją zupełnie.

Przewoźnik podprowadził Izę na sam przód statku pod pozorem, by ją nie potrącono wypadkiem.

Iza nie zwracała zupełnie uwagi na to, co się dokoła niej dzieje, a tylko patrzyła się dokoła po okolicy nadbrzeżnej. Teraz kiedy nie miała stałego gruntu pod nogami, i kiedy posłyszała okrzyk tych, co wylądowali, przelękła się nagle.

Zerwała się — skoczyła. Nie zważając na niebezpieczeństwo, chciała wyskoczyć, ale gdy przechodziła koło maszyny, jakaś silna ręka ją przytrzymała.

Krzyknęła przeraźliwie, musiała jednak zamilknąć, ponad nią stał pochylony jakiś człowiek z wielką szuflą do węgla. Wiedziała, że gdy tylko jęknie, grozi jej śmierć natychmiastowa. Oczy tego człowieka iskrzyły się jak drapieżnego zwierza, Iza z przerażeniem poznała Nordena.

Teraz od strony lądu dobiegł ją głos:

— Wytrwaj tylko hrabianko! zaraz nadchodzę.

Był to głos Janika. Chwała Bogu, jej dziecku nie stało się nic złego.

W chwilę później posłyszała plusk, jak gdyby ktoś skoczył do wody.

— Przybywam, — zawołał znów, teraz gdzieś z głębi.

Iza słyszała, jak pruł fale. Jeśli Janik zdoła dosięgnąć statku, będzie ocaloną.

Norden pochwycił za jakąś korbę kołową, a później zabrał szuflę węglową i wynurzył się z przegrody maszynowej na brzeg pokładu.

Iza domyśliła się, co zamierza on uczynić z Janikiem i przerażona pobiegła za nim.

Wtem od strony lądu huknął strzał.

Padł on z broni Maknella.

Człowiek uzbrojony w szuflę, padł martwy na pokład. Blada i oniemiała oparła się Iza o maszt. Mrok przysłonił jej oczy, — przymknęła je. Zmysły poczęły ją opuszczać.

Wtem rozległo się wołanie o pomoc od strony brzegu.

Iza wychyliła głowę, naraz ujrzała widok, który ściął krew w jej żyłach. Norden podniósł się był i spychał teraz właśnie w wodę wspinającego się na burt statku Janika.

— A co, czy udał mi się mój podstęp? — zawołał z tryumfem.

I rzucił się Norden jak szalony, biegnąc przez pokład.

Izie zastygła krew w żyłach. Z głuchym okrzykiem boleści upadła na ziemię.

A nad nią stał w blasku rozżarzonego ogniska mąż jej — Artur Norden!

— Pogódźmy się ze względu na nasze dziecko, — pojedziesz ze mną do New-Orleanu, błagał Norden. Tam przywiozę ci dziecko. Potem przeniesiemy się razem do Anglji.

Iza wstrząsnęła się, — dreszcz ją przeszedł.

— I znowu raz jeszcze być twoją żoną? — zawołała. — Raczej śmierć — niż należeć do ciebie.

Okrzyk wściekłości wydarł się z jego ust.

— Nie chcesz? Dobrze, a więc cię zmuszę, bo zostajesz w mojej mocy!

Iza jak błyskawica mignęła po schodkach na wierzch pokładu.

Norden popędził za nią.

Dokąd?

Pobiegła na najdalej wybiegający kraniec statku.

Norden podążył za nią z tryumfującym, szyderczym uśmiechem.

— Jeżeli nie wymówisz tego słowa pojednawczego, — ciągnął surowym tonem, — w takim razie los nasz już podpisany.

Tylko szum spienionych wód i głuchy łoskot dyszącej maszyny, przerywały ciszę nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Matka.

Poświęcam WPanu Feliksowi Kowalczykowi, wydawcy.

Dobytku swojego nie miała. Chodziła na zarobki do zamożniejszych gospodarzy, prowadząc ze sobą małego Sobusia. Obydwoje nie rozstawali się prawie nigdy i byli bardzo przywiązani do siebie. Uczyła go czytać na książce do nabożeństwa, gdyż innej nie miała. Uczyła go, jak trzeba być uczciwym i jak kochać bliźnich. O, jak ciężko musiała pracować po śmierci męża, aby zaspokoić głód swój i dziecka. Po pracy siadywali razem na progu chaty, a ona opowiadała mu o różnych dziwach, które zasłyszała za młodu.

Powoli, a ciężko, upływały lata, a bieda coraz bardziej zaczęła dokuczać. Zarobki stawały się coraz trudniejsze, lata coraz gorsze wydawały plony. Dla Sobusia teraz we wsi nie było zarobku, a fabryki nie było blisko. Ją siły zaczęły opuszczać i z każdym dniem stawała się słabsza. Nie było grosza, a trzeba komorne zapłacić i kupić przyodziewek.

— Matusiu, pojadę, powiadam wam, że pojadę, tam, gdzie i inni, pojadę za granicę. Słyszycie matuś? Rok przejdzie, jak jeden dzień, a ja wrócę i przywiozę moc pieniędzy i wszystkie wam dam matusiu. — Wtenczas nam bieda już nie dokuczy. Postawimy swój domek i nie będziemy wycierać cudzych kątów.

A ona patrzyła na niego oczyma choremi, oczyma smutku i żałości, z których wypływały strugi łez. Jej dziecko ukochane, jej Sobuś złoty pojedzie tam gdzieś daleko, pojedzie do obcych ludzi na dolę czy niedolę. A może go już nie zobaczy?

A on, ucałował jej spracowaną rękę, zdjął torbę z kołka i poszedł.

Szedł prosto koło rzeki, ku szosie, która prowadziła do stacji kolejowej. Żal mu było matusi, żal tych ślicznych łąk, żal nieba i słonka rodzinnego. Patrzał na to wszystko smętnemi oczyma i szeptał:

— Powrócę za rok, za dwa, a jak mi tam będzie dobrze, to za trzy. Ale co się stanie z matusią za ten czas?

Naraz zobaczył sąsiada odpoczywającego. Prosił go, aby się opiekował jego matką i nie dał jej umrzeć z głodu. Sąsiad, poczciwy człowiek, przyobiecał pomoc i dał parę rad na drogę, błogosławiąc go.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —



Upłynął rok jeden i drugi, a o Sobusiu nie było żadnej wiadomości. Sercem matki targał ból. Gdzie jej dziecko się obraca i czy żyje jeszcze. Oczekiwała go codzień. W każdy wieczór siadywała na ławie przy oknie, odmawiając pacierze na różańcu na intencję szczęśliwego powrotu syna. Oczy z żałości wypłakała, uschła jak szczapa. Żółkła, jak spleśniała ściana i żeby nie ludzie, którzy z litości przynosili jej posilenie, jużby dawno z głodu umarła.

— Dziś będzie czekać do rana, noc piękna i cicha. Dziś przyjść musi, tak dziś przyjdzie.

Z za czarnych dębów wypłynął księżyc, a cały las stanął w niemej ekstazie, a ona szepcze:

— Dziś przyjdzie zdrów i wesół, tak: Ale jak przyjdzie jego duch, jego cień?

Upadła na ławę, a piersią jej szarpał ból. Jak zwierzę dzikie ranione strzałą, jęczała. Powoli głos jej ucichł, a członki zaczęły sztywnieć, jakby mróz w nie dmuchał. Jeszcze jedno westchnienie, a w tem westchnieniu uleciał jej duch.

Zaczęło świtać, budził się dzień, zwiastun nowych nadziei i nowych cierpień. Nad nią stał Sobuś, mówiąc:

— Matusiu, wstańcie, jam wrócił, jestem zdrów. Matusiu, macie tu pełny woreczek grosiwa, daję wam wszystkie. Teraz już się nie będziemy bać biedy. Matuś! gniewasz się?

Pochylił się nad nią i zaczął całować jej skostniałe ręce, szepcząc:

— Poco mi żyć, kiedy matuś umarła? Pocoś teraz umarła?

Zaczął jęczeć, a echo powtarzało:

— Umarła...

Maryśka z Kamionki.

Poradnik gospodarczy.

Osadnictwo w Brazylji.

Niejednokrotnie zapytywali nas czytelnicy o warunki wyjazdu do Brazylji. Wobec tego podajemy poniżej wyjaśnienie Ministerstwa pracy i opieki społecznej, jakie ukazało się w tych dniach w tej sprawie, a mianowicie:

Ministestwo pracy i opieki społecznej ogłosiło zawiadomienie, że, przystępując do organizowania ruchu emigracyjnego, do krajów zamorskich, Urząd emigracyjny w Warszawie będzie przedewszystkiem kierował wychodźtwo do Brazylji, gdzie istnieją poważniejsze ośrodki osadnicze polskie. Najłatwiejsze okazało się obecnie zrealizowanie akcji w stanie Espirito Santo w Brazylji; akcja w innych stanach będzie podjęta w odpowiedniej chwili.

Na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, minister pracy i opieki społecznej udzielił Towarzystwu kolonizacyjnemu w Warszawie, zezwolenia na angażowanie osadników polskich w liczbie 1.800 rodzin do stanu Espirito Santo w Brazylji.

Tow. to zawarło już umowę z rządem stanu Espirito Santo, na mocy której uzyskało koncesję na skolonizowanie 50.000 hektarów niezajętej ziemi i sprowadzenie w charakterze osadników rodzin rolniczych z Polski, bądź rodzin Polaków, już osiadłych w tym stanie. Czas trwania koncesji oznaczony jest na 8 lat, w ciągu których winna być dokonana kolonizacja.

Zgodnie z warunkami udzielonego Towarzystwu zezwolenia na angażowanie, liczbę osób, mogącej wejść w skład rodziny osadniczej oraz roczny kontyngent tych rodzin, ustala Urząd emigracyjny; angażowania osadników dokonywać będą organa Urzędu emigracyjnego na podstawie specjalnej instrukcji.

Dla każdej rodziny osadniczej, składającej się z 3 zdolnych do pracy osób, będzie na koszt Towarzystwa wymierzona działka od 20 do 30 ha (40 do 60 mórg), nadającej się do uprawy ziemi. Rodzina, składająca się z 6 lub więcej zdolnych do pracy członków, będzie mogła otrzymać większą działkę, obejmującą od 40 do 60 ha. Towarzystwo kolonizacyjne zobowiązuje się do częściowego przygotowania działek przed oddaniem ich do użytku kolonistom, do pomocy w zagospodarowaniu się, do zapewnienia osadnikom bezpłatnej opieki lekarskiej i innych świadczeń. Osobna „instrukcja osadnicza", wydana przez ministra pracy i opieki społecznej, określi szczegółowo formę i zakres świadczeń Towarzystwa kolonizacyjnego na rzecz osadników. Definitywny tytuł własności otrzyma osadnik od Towarzystwa po spłaceniu całkowitej należności za działkę.

Przed wyjazdem z kraju rodziny osadniczej, Towarzystwo kolonizacyjne zawrze z głową rodziny umowę wstępną według wzoru, ustalonego przez ministra pracy i opieki społecznej. Ostateczna umowa zawarta będzie po przyjeździe osadnika na miejsce do kolonji, zgodnie z obowiązującemi w stanie Espirito Santo przepisami prawnemi, przyczem w umowie tej zostaną zagwarantowane koloniście prawa i świadczenia, przewidziane w warunkach udzielonego Tow. kolonizacyjnemu zezwolenia oraz instrukcji osadniczej. Ostateczna umowa nie może obciążać osadnika nowemi zobowiązaniami, których nie przewiduje umowa wstępna. Kontrolę finansową, gospodarczą oraz nadzór nad działalnością Towarzystwa kolonizacyjnego w zakresie akcji kolonizacyjnej wykonywać będzie komisarz, wyznaczony w tym celu zgodnie z art. 10 punkt 1 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 11. X. 1927 r. o emigracji. Forma i rozmiary odpowiedzialności materjalnej Towarzystwa zostaną ustalone w drodze, przewidzianej art. 52 tegoż rozporządzenia. Zezwolenie może być cofnięte wrazie naruszenia przez Towarzystwo przyjętych zobowiązań.

Ministerstwo poda później do wiadomości okręgi, w których odbywać się będzie angażowanie osadników.

KRONIKA.

Od Administracji. Dzisiejszy numer „Roli“ wysyłamy jeszcze wszystkim kwartalnym Prenumeratorom, następny zaś numer otrzymają już tylko ci, którzy na czas prenumeratę odnowią. Prosimy przeto o niezwlekanie w nadesłaniu prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce „Roli“.

Mrozy w kwietniu. Ze wszystkich stron Europy nadeszły w ubiegłym tygodniu wiadomości o nowej fali mrozów. I tak w okolicach Wilna w piątek temperatura w nocy dochodziła do —18 stopni Cel., w okolicach Gdańska do —11. Zagłębie Dąbrowskie pokryte było szatą śnieżną 60 cm. grubości. Przez cały piątek panowała w Wiedniu niska temperatura dochodząca do zera przy silnych opadach śnieżnych. Śnieg nie utrzymał się jednak, lecz powoli tajał. W całych Węgrzech znaczny spadek temperatury, nieznany dotychczas o tej porze roku. W zachodnich częściach kraju temperatura spadła do —6, we wschodnich częściach do —1. W pobliżu Budapesztu w okolicach wyżej położonych temperatura była jeszcze niższa. W górach Matra termometr spadł do —11. Nowa fala mrozów nawiedziła również Czechy. W różnych okolicach zanotowano dość silne mrozy, dochodzące w górach do —10 stopni. Górne i środkowe Włochy nawiedziła od kilku dni ponowna fala mrozów, połączonych z opadami śnieżnymi. W Apeninach panuje temperatura poniżej zera, podczas gdy w Ferrarze spadł grad. W Pizie był jeden stopień mrozu, w Parmie trzy. Nad Mantuą przeszła silna burza śnieżna. O burzach śnieżnych donoszą również z Trydentu i Brescji.

Podwyżka opłat pocztowych. Od 1 b. m. obowiązuje nowa taryfa opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Zasadnicze opłaty od listów pozostały niezmienione, powiększono natomiast opłaty dodatkowe: za polecenie przesyłek listowych w obrocie wewnętrznym z 40 na 50 gr. a w obrocie zagranicznym z 50 na 60 gr. w tym samym stosunku za różne poświadczenia. Najwydatniej podniesione zostały opłaty za przesyłkę paczek. Dotychczas najwyższa stawka wynosiła 6 zł., obecnie 10 przez wprowadzenie dwóch kwalifikacyj opłat, od wagi i odległości. Naprzykład za przesyłkę paczki wagi do 1 klg. przesyłaną na odległość 100 klm płaci się 80 gr. a pd takiej samej paczki wysłanej do miejscowości odległej ponad 600 klm. 1 zł. 20 gr. Przesyłka wagi od 15 do 20 kg. kosztuje 3 zł. 50 gr. na odległość do 100 klm., a 10 zł. na odległość ponad 600 klm. Opłata za doręczenie telegramu pocztą, jako list polecony, zwiększona została z 40 na 50 gr.

Obłęd religijny. W nocy z 3 na 4 b. m. 53-letnia Klara Kaerger w Małej Dąbrówce na Górnym Śląsku dokonała morderstwa na osobie 5 dniowej swej wnuczki oraz ciężko pokaleczyła swą córkę 25-letnią Hildegardę Szczyrbę. Po dokonaniu tej zbrodni Klara Kaerger odebrała sobie życie przez przecięcie żyły gardła. Czyn swój popełniła Kaergerowa prawdopodobnie w stanie chwilowego zaburzenia umysłu na tle religijnym, gdyż sama była ewangeliczką i nie chciała dopuścić do ochrzczenia dziecka w kościele katolickim. Hildegarda Szczyrba została przewieziona w stanie ciężkim do szpitala.

Aresztowanie międzynarodowego oszusta. Komenda policji państwowej w Warszawie zawiadomiona została, ze niejaki Chaim Bauman, 22 lat liczący, pochodzący z Bobowej, będąc jako robotnik przy szlifowaniu djamentów zatrudniony w Antwerpji, dopuścił się oszustwa na kwotę 3.000 dolarów na szkodę Hersza Baumana, jubilera w Antwerpji, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Wobec tego, iż podejrzewano, iż Bauman schroni się do Bobowej, roztoczono nadzór nad granicą. Zarządzenie to okazało się uzasadnione, gdyż dnia 22 z. m. został Bauman przytrzymany w chwili, gdy przekraczał granicę. Przy aresztowanym znaleziono jedynie 615 dolarów. Bauman odstawiony został do więzień sądu okręgowego w Nowym Sączu, a obecnie prowadzą się dalsze dochodzenia za resztą pieniędzy t. j. 2.385 dolarów.

Samobójstwo w obecności narzeczonej. W 18 pułku piechoty w Skierniewicach od trzech lat z górą pełnił służbę plutonowy Stefan Stępień. W czasie pobytu w Skierniewicach Stępień zaręczył się z pewną panną, u której postanowił spędzić święta Wielkanocne. Niedziela i poniedziałek przeszły im na miłej pogawędce. We wtorek jednak doszło między młodzieńcem a panną do ostrej wymiany zdań, po której żołnierz dobył z kieszeni rewolweru i w oczach przerażonej dziewczyny strzelił sobie w skroń i nieprzytomny runął na ziemię. Widząc Stępienia leżącego w kałuży krwi, chwyciła również za broń, chcąc odebrać sobie życie, w porę jednak przeszkodzili jej w tem sąsiedzi, którzy przybiegli zaalarmowani strzałem. Lekarz wezwany do Stępienia stwierdził zgon desperata wskutek uszkodzenia opony mózgowej.

Walka o spadek. W ubiegłym tygodniu dzielnica żydowska w Warszawie była widownią krwawej tragedji, jaka się rozegrała między dwoma braćmi Anczlem i Jakóbem Boćką. Między wymienionymi od dłuższego czasu toczyły się ciągłe spory na tle ich dziedzictwa. Przed kilku dniami Anczel Boćko zrobił do władz bezpieczeństwa doniesienie skierowane przeciw starszemu bratu Jakóbowi o kradzież 6.000 złotych. Przeprowadzone dochodzenia wykazały zupełną bezpodstawność doniesienia. Od tego czasu popadł Jakób Boćko w stan silnego zdenerwowania, które osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Gdy Anczel Boćko wychodził do miasta podbiegł do niego na ulicy Nalewki brat jego Jakób i oddał do niego kilka strzałów z rewolweru, raniąc go ciężko w szyję. Zanim przechodnie zdołali się zorjentować w sytuacji, wbiegł bratobójca do bramy jednego z domów i tam popełnił samobójstwo, strzelając sobie w usta. Anczel Boćko zmarł w drodze do szpitala. Zauważyć należy, że Dawid Boćko, który jest bratem obu wymienionych, przed rokiem zastrzelił w Warszawie tamtejszego kupca Grynbauma, za co został wyrokiem sądu pierwszej instancji skazany na cztery lata więzienia.

Tajemnicze strzały w Baranowiczach. W ubiegłą środę w południe w Baranowiczach rozegrało się krwawe zajście, którego sprawcą i głównym bohaterem był urzędnik misji handlowej sowieckiej, będący w drodze z Berlina do Moskwy, Jan Apanaszewicz. Apanaszewicz wraz z żoną sprowadzony został przez posterunkowego Żelaskowskiego na posterunek policji, celem sprawdzenia dokumentów. W czasie załatwiania formalności, pomiędzy Apanaszewiczem a referentem bezpieczeństwa publicznego starostwa w Baranowiczach, p. Kucharzewskim, wynikła sprzeczka. Podczas tej sprzeczki Apanaszewicz dobył rewolweru i strzelił najpierw do posterunkowego Zelaskowskiego, raniąc go w głowę, a następnie skierował broń do Kucharzewskiego, raniąc go również w głowę. Trzeci strzał oddał do siebie, kula jednak drasnęła go bardzo lekko w głowę. Kucharzewski przewieziony został do Wilna w celu prześwietlenia i stwierdzenia położenia kuli. Zelaskowski zaś zmarł przed wieczorem. Apanasewicz na trzeci dzień po zajściu zmarł na udar serca. Na wieść o tym wypadku przybył do Baranowicz prokurator sądu okręgowego

w Nowogródku, naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa i inni. Śledztwo prowadzi miejscowy sędzia śledczy. W związku z tym wypadkiem wyjechał we środę wieczorem do Baranowicz konsul sowiecki w Warszawie p. Szachow.

Ukamienowanie człowieka. Z Bydgoszczy donoszą: Mrożący krew w żyłych wypadek ukamienowania człowieka, wydarzył się w Szamotułach. Mianowicie między robotnikami, zatrudnionymi w pewnej fabryce drzewnej, a robotnikami drogowymi, pozostającymi pod kierownictwem niejakiego Gwizdały, wynikł spór o papierosa, który w następstwie przemienił się w ogólną bijatykę. Gwizdała wszedł pomiędzy walczących, chcąc ich pogodzić. Robotnicy oburzeni interwencją Gwizdały chwycili za kamienie i rzucali niemi tak długo, aż Gwizdała padł trupem. Jednego z morderców aresztowano.

O kawałek kiełbasy. Z Bydgoszczy donoszą: Na drodze opodal Zbąszyna 18 letni parobek Kaczmarek rzucił się na robotnika Rozena i pobił go do nieprzytomności. Przechodnie uratowali Rozena od niechybnej śmierci. Kaczmarek aresztowany zeznał, że chciał nawet zabić Rozena, aby mu odebrać kawałek kiełbasy, który Rozen miał przy sobie.

Czternastoletni wódz bandytów. Policja wiedeńska zajmuje się obecnie aresztowaną niedawno szajką młodocianych złodziei, która pod wodzą 14-letniego chłopaka dokonała wielkiej ilości kradzieży w dzielnicy Favoriten. Już od grudnia ubiegłego roku otrzymywał komisarjat liczne doniesienia o kradzieżach, popełnianych przez niewyśledzoną i niewidzialną szajkę złodziei. Najwięcej doniesień nadeszło z zakładu kąpielowego „Amalienbad“, gdzie okradano niemal codziennie kabiny gości. Przypuszczano więc, że kradzieży tych dokonuje zorganizowana szajka złodziei. Równocześnie dochodziły doniesienia o ograbianiu sklepów z cukierkami, automatów ulicznych i cukierń. Grabieży tych dokonywano w nocy. Na trop złodziei nie zdołano jednak wpaść. Dopiero niedawno aresztowano 14 letniego praktykanta mechanicznego Willy'ego F. i jego sześciu wspólników i dowiedziano się od nich, że tworzyli oni szajkę, złożoną z 11 członków pod wodzą 14 letniego pomocnika stolarskiego Jana S. Szajka ta była przez pół roku postrachem dzielnicy Favoriten, dokonując codziennie kradzieży i włamań, zorganizowanych na wzór dorosłych bandytów. Willy F. wpadł na myśl, aby pójść wzorem wielkich bandytów przeszłości i obrać siedlisko dla szajki w górach. Znalazł on więc w pobliżu zamku Lichtenstein dosyć obszerną jaskinię, która według podania ludowego była niegdyś istotnie siedzibą groźnych bandytów. Tam osiedlił się Willy z swoimi wspólnikami, urządzając w odpowiedni sposób jaskinię, którą nazwali „Rittersburg“. Szajka podzieliła się na dwie części. Jedna pod przewodnictwem Jana S. okradała Favoriten, druga pod dowództwem Willy'ego okolicę Mödlingu. Ofiarą ich padały kurniki i spiżarnie, ogrody i sady okolicznych mieszkańców.

Straszne skutki ulewy. W Hobart, w miejscowości górniczej w hrabstwie Derby w Anglji, ulewne deszcze, jakie spadły w ostatnich dniach, spowodowały katastrofę zerwania się wielkiej tamy. Woda zalała kopalnie, szyby i dolną część miasta, unosząc domy mosty, zrywając skały, wyrywając drzewa z korzeniami.

Białe kanarki. Największą osobliść wystawy ptaków, urządzonej niedawno w Londynie, stanowiło 6 białych kanarków, prawdziwy tryumf hodowli ptasiej. Cena tych osobliwych okazów była, rzecz prosta, stosownie wysoka, tembardziej, że zdolność śpiewania ptasząt nie ucierpiała w niczem przez zmianę barwy ich upierzenia.

Zamiast okraść dał jeszcze na herbatę. Gazety rumuńskie podały humorystyczne zdarzenie pewnego oficera ze złodziejem, który chciał go w nocy okraść. Kiedy przeszukiwał kieszenie jego munduru, wypadła srebrna papierośnica z łoskotem na ziemię. W tej chwili przebudził się oficer, a wyskoczywszy z łóżka, pochwycił złodzieja za kołnierz. Na odgłos dzwonka, który oficer w ruch wprawił, przybył czemprędzej służący oficera i teraz sprawili złodziejowi wcale nie złą frycówkę.



Skończywszy tę operację, zapytał oficer:

— A co ciebie, gałganie, sprowadziło do mego mieszkania?

— Bieda, panie poruczniku, — odpowiada złodziej.

— A czy nie wiesz, że przy końcu miesiąca ani złamanego guzika u mnie nie znajdziesz?

Rzekłszy to oficer, kazał służącemu zrewidować złodzieja. Po chwili służący wyciągnął z kieszeni złodzieja sto lei i oddał oficerowi, który ten pieniądz dał służącemu z rozkazem: „Kupisz jutro herbaty i cukru.

Następnie oficer puścił złodzieja na wolność z rozkazem, żeby się na pierwszego zgłosił po swą należytość.

Oczywiście złodziej ani się nie pokazał więcej w mieszkaniu dowcipnego oficera.

Potęga ciemnoty. Z Charkowa, na Ukrainie sowieckiej, donoszą o niezwykłym wypadku fanatyzmu religijnego. W okręgu humańskim we wsi Tempe, która jest ośrodkiem sekty tak zwanych Joannitów, przywódca tej sekty ogłosił, że w najbliższych dniach ma nastąpić koniec świata. W celu zażegnania tego nieszczęścia żądał złożenia w ofierze Panu Bogu młodego chłopca. Sekciarze wydali z pośród siebie tę ofiarę i postanowili w czasie modłów zarżnąć na ołtarzu. W ostatniej chwili, kiedy związany chłopak leżał już na stole, a przywódca czynił ostatnie przygotowania, aby go zarżnąć, przybył na miejsce lekarz miejscowy, który przy pomocy policji uwolnił nieszczęśliwego chłopca.

Krwawy teror rosyjski. Z Moskwy donoszą o licznych egzekucjach i represjach, które zostały zastosowane przez władze sowieckie w rozmaitych miejscowościach w ciągu ubiegłego tygodnia. W Briańsku, z wyroku sądu sowieckiego, rozstrzelano pod zarzutem zamordowania korespondenta pism sowieckich Mrozowa chłopów Sowę i Kożuchowa. W Aczyńsku rozstrzelano byłego uczestnika wojny domowej po stronie armji „białej“, Jerzunowa. W Barnaule skazano na długotetnie więzienie robotnika państwowej garbarni Owsiannikowa, który dokonał zamachu na życie dyrektora tej garbarni, komunisty Potąpowa. W Mińsku skazano na więzienie chłopów Czubariowa, Waszkiewicza i Zimowicza, pod zarzutem dokonania zamachu na życie komunisty Szyfryna i rozpowszechnianie ulotek z hasłem: „Bij żydów, ratuj Rosję“. W Odesie wykluczono z partji komunisty-

cznej i aresztowano pod zarzutem propagandy antysemityzmu słuchaczów techniki chemicznej Pastuchowa, Grigorjewa, Kaliczkę i Mucznika. W Niżnim Nowogorodzie skazano na długoletnie więzienie byłego oficera Arkołowa i niejakich Kraskowa i Sawina, którzy w listopadzie roku ub. stali na czele rozruchów przeciwżydowskich w tem mieście.

Śmierć pod lodem. Straszny wypadek wydarzył się na Ukrainie na rzece Smotrycy. Oto przez rzekę tę, aby sobie skrócić drogę do miasteczka na jarmark, przejeżdżał pewien wieśniak rosyjski. Zapomniał o tem, że woda, już nie mroźna, szczególnie środkiem lód dobrze podmyła. Kiedy więc wjechał na środek, lód się pod nim załamał.



Na saniach znajdowała się też żona wieśniaka i mały synek. Wszyscy troje poszli na dno wraz z końmi. Nieszczęście zauważono, jednak nikt z pomocą pospieszyć nie mógł.

Katastrofalne burze na Kaukazie. Na Kaukazie w okręgu Czeczencow szalał w zeszłym tygodniu straszny tornado. Wicher wywrócił 8 wież naftowych, pozrywał dachy z licznych domów. Pożary zniszczyły liczne wioski i miasta. W mieście Grozan 8 ludzi zostało zabitych. W okręgu Woronez szalały straszne burze, połączone z śnieżycami. Rzeki wystąpiły z brzegów, zalewając liczne wioski. Pod Taganrogiem rzeka Myus zalała trzy wioski kozackie a zagraża przedmieściu Taganroga. Turkiestańska rzeka Syrdarja przerwala tamy i zalała wioski. Jest wiele ofiar w ludziach. Ludność ucieka w panicznym strachu w góry. Pod Kazeryńskiem nastąpiło oberwanie chmur. Wezbrana rzeka przerwała tamy, zalewając miasto Kazeryńsk, które jest odcięte od reszty świata. Pod wioską Aleksandrów grozi przerwanie tam rzecznych, co zagraża miastu Kyslorda.

Bandytyzm w Chinach. Z Pekinu, stolicy Chin, donoszą: Banda rabusiów, złożona z 2.000 ludzi, została wycięta w pień w czasie nieudałego napadu na miasta Tungpohsien. Bandyci napadli na miasto podczas nieobecności garnizonu wojskowego i plądrowali je. Tymczasem wojsko nagle powróciło, osaczyło miasto, ustawiło na wszystkich rogach ulic karabiny maszynowe i rozpoczęło morderczy ogień na bandytów. Ludność rzuciła się również na bandytów. Kilku z nich tylko zdołało uciec. Jak opowiadają misjonarze, owa banda składała się rzekomo z chłopów, którzy doprowadzeni zostali do rozpaczy klęską głodową, jaka obecnie nawiedziła Chiny.

Olbrzymia kradzież brylantów. W jednej z największych firm jubilerskich w Brukseli dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży kosztowności na 3 miljony franków. Sprawca, który, zdaje się, działał sam, przeciął przewody elektryczne w czasie, gdy po zakończeniu dnia roboczego, pracownicy firmy zbierali wystawione kosztowności i korzystając z ciemności, skradł kuferek, w którym się te kosztowności znajdowały. Precjoza te miały być, jak zwykle, przeniesione do kasy ogniotrwałej, znajdującej się w składzie.

Dżuma i ospa na Wschodzie. Międzynarodowy urząd zdrowia w Kairze ogłosił urzędowy komunikat, donoszący o epidemji dżumy i ospy na Bliskim Wschodzie. W Egipcie zaszło 20 wypadków dżumy, w Palestynie 8, w Transjordanji 30 wypadków ospy. 12 zakończyło się śmiercią, w Iraku 70 wypadków ospy, 35 śmiertelnych. Obecna sytuacja wywołuje zaniepokojenie z powodu wielkiego skupienia pielgrzymów chrześcijańskich w Palestynie, jak również pielgrzymów mahometan, zdążających do Mekki.

Polowanie w parku. Klub żądnych sensacji i wrażeń amerykańskich miljonerów - sportowców, wpadł na niebywały pomysł. Zakupiono większą przestrzeń, którą zamieniono w park i wpuszczono tam sprowadzone z Afryki lwy, tygrysy, pumy, jaguary i lamparty. Na hodowane w parku zwierzęta sportowcy zamierzają urządzać od czasu do czasu polowania. Bilet zapewniający uczestnictwo w tych oryginalnych łowach kosztuje około 1.000 zł. Za każde zwierzę, które się myśliwemu udało ubić, będzie wpłacona suma, potrzebna na sprowadzenie nowego żywego zwierzęcia z Afryki lub innych części świata. — Ot, nie lepiejby było, gdyby ci bogacze obrócili swe pieniądze na wsparcie dla biednych, których i w Ameryce dość mają, zamiast je trwonić na takie rozrywki.

Zadużo dzieci! Co kraj to obyczaj. Przysłowie to da się zastosować zwłaszcza do wysp Filipińskich, na których ostatnio ukazał się edykt, wyznaczający zwiększony podatek od małżeństwa, posiadającego za wiele dzieci. Ojcowie miasta Maliano uradzili pobierać następujące podatki: od każdego ślubu 5 franków, od chrzcin pierwszego dziecka 1 fr. 50 centimów, od chrzcin drugiego 2 fr. 25 cent', trzciego 5 fr. i t. d. w coraz wyższym wymiarze. Mieszkańcy Maliano zwrócili się z gremialną prośbą do rządu w Manili, by unieważnił tę uchwałę rady miejskiej i mają nadzieję, że będą wysłuchani. Tymczasem w Maliano dzieci, jak na złość rodzą się jedno za drugiem, i coraz ich więcej widać na ulicach.

Zapobiegliwy rząd. Coraz więcej rządów troszczy się nie na żarty o przyszlość swoich narodów, zagrożoną przez coraz mniejszą ilość małżeństw i pustych domowych ognisk. Podatki nadzwyczajne, nakładane na nieżonatych, premje dla licznych rodzin — to są środki, bardzo zresztą słabe, na zaradzenie tej katastrofie. Rząd kubański wprowadził je również u siebie, ale zrobił jeszcze coś więcej. Oto założył państwowy urząd pośrednictwa małżeństw. Wszystkie niezamężne osoby, wdowy i panny, mają do tego biura przesłać swoje fotografje. Już dalej chyba iść nie można!

Nowy wynalazek. W związku z ostatniemi wypadkami zatonięcia łodzi podwodnych i śmierci tragicznej całych załóg, porucznik amerykański Momsen, wynalazł aparat, pozwalający zatopionym na wydobycie się samodzielnie na powierzchnię morza. Niedawno dokonano u brzegów Florydy doświadczeń tego aparatu ze skutkiem bardzo zadawalającym. Aparat składa się z kasku oddechowego, połączonego z rezerwoarem, napełnionym tlenem. Za pomocą specjalnej kombinacji rurek i kraników, człowiek wdycha dowolną ilość tlenu i wydycha zużyte powietrze do kasku. Rezerwoar zawiera ilość tlenu, wystarczającą na 90 minut. Porucznik Momsen wraz dowódcą torpedowym Kolińskim opuścili się na trasie Rhode-Island do zatopionego w tem miejscu przed czternastu miesiącami podwodnego statku S 4 i wszedłszy do wnętrza, wydobyli się stamtąd dwa razy szczęśliwie na powierzchnię oceanu. Jak wiadomo na statku tym zginęło 40 ludzi. Nie znano jeszcze wtedy nowego wynalazku.

RZECZY CIEKAWE.

Ilu ludzi pomieści ziemia.

Austrjacki profesor uniw. dr. Erwin Stranik, ogłosił ostatnio ciekawe uwagi na temat obecnego zaludnienia ziemi, przyczem usiłuje rozwiązać pytanie, gdzie osiedlać się będzie — jeżeli, przyrost ludności będzie w następnych latach taki, jak obecny.

Na całej kuli ziemskiej — stwierdził autor — żyje obecnie 1950 miljonów ludzi.

Z ilości tej przypada na Europę 31 proc., t. j. 625 miljonów, na Amerykę tylko 147 miljonów, mimo to, że pod względem obszaru Ameryka jest od Europy prawie pięciokrotnie większa, gdyż obejmuje 52,341.805 kilometrów kwadratowych, Azja posiada względnie obfite zaludnienie w stosunku do swego obszaru, gdyż 1.030 miljonów na 43,527.800 kilometrów kwadratowych. W Afryce żyje 140 miljonów ludzi, gdy przestrzeń, nadająca się do zaludnienia, wynosi obecnie 30,306.095 kilometrów kwadratowych. Australję zamieszkuje tylko 8 miljonów ludzi na przestrzeni 8,433.815 kilometrów kwadratowych.

Zachodzi teraz pytanie, ilu ludzi mogłoby faktycznie mieszkać na tych przestrzeniach?

Obliczenia nie mogą tu być bardzo ścisłe, ale wielu najpoważniejszych uczonych zgadza się pod tym względem, iż w Europie mogłoby jeszcze znaleźć dla siebie miejsce niewiele więcej, niż dziś ludzi; najwyżej jednak 700 miljonów. Ameryka mogłaby pomieścić zamiast dotychczasowych 147 miljonów aż 3.300 miljonów. Azja 1.700 miljonów, czyli o 670 miljonów więcej, niż obecnie. Afryka zamiast dzisiejszych 140 miljonów wykarmićby mogła aż 230 miljonów istot ludzkich, Australja wkońcu zamiast 8 miljonów utrzymaćby mogła aż 700 miljonów.

Okazuje się z tego, że zamiast dzisiejszych żyjących na całej kuli ziemskiej 1.950 miljonów ludzi, mogłoby znaleźć miejsce, życie i utrzymanie 8.700 miljonów ludzi.

Jeżeli uwzględnimy fakt stwierdzony, że co sto lat ludzkość podwaja się, to, kulę ziemską powinnaby zaludniać taka fantastyczna ilość ludzi już za 250 lat.

Jak się modlą ludy wschodnie.

Dziwne sposoby modlenia się zauważono u niektórych ludów. Azję centralną i Tybet nazwano krajem młynów modlitewnych. Młyn modlitewny jest chętnie używany przez buddystów tamtych stron. Na gościńcach, po wsiach wierni mają przy sobie modele ręczne, składające się z obracającego się bębna i z trzonu. Idąc lub jeżdżąc konno, obracają walec, na którym wypisana jest modlitwa. Obrót każdej modlitwy stanowi odmówienie już jej... W świątyniach i na drogach obok świętych miejsc, pod daszkiem stoją wysokie czasem do dwóch metrów koła z modlitwami. Pielgrzym, mijający taką kapliczkę, puszcza koła w ruch. Niejeden leniwy buddysta w przemyślny sposób łączy młyn swój z młynem modlitewnym, — wciąż się obracającym...

Niektóre sekty mahometańskie używają do modlitwy swej cegieł, które składają się z palonej gliny z Mekki, Medyny lub innego świętego miejsca. Kładzie się je tak, że usta modlącego się muzułmanina dotykają ich, zamiast ziemi.

Rakiety modlitewne kraju północnego Sjamu — podobne są do naszych ogni sztucznych. Napełnia się beczkę prochem i umieszcza rakietę na wyższej platformie. W czasie nabożeństwa zapala się ją. Rakieta wedle wierzeń krajowców rozprasza i rozpędza złe duchy.

Niektórzy Indjanie z Nebraski używają fajek, które palą w cichym jakimś zakątku na cześć bogów, zamiast odmawiać modlitwy.

W Tybecie pielgrzymują krajowcy w jasno-czerwonych płaszczach, wśród bicia w bębny i dźwięków dzwonków, do swych miejsc świętych. Na uciążliwych ścieżkach znajduje tu i ówdzie piramidę modlitewną lub stos kamieni z wyrysowanemi na nich znakami świętemi. Podniesienie takiego kamienia, kawałka sukna (rodzaj szkaplerza) lub skóry zastępuje modlitwę. Zatyka się też modlitewne chorągiewki. Każda chorągiewka niesie jedną modlitwę; właściwie każdy jej powiew jest już wypowiedzianem słowem.

Mahometanie są bardziej konserwatywni od sąsiadów swych buddystów. — Dywany modlitewne, o prześlicznych często barwach i wzorach są koniecznym dodatkiem do wylewu duszy. Gdziekolwiek muzułmanin się znajdzie, na ulicy, czy też w swoim sklepie, rozkłada w czasie modlitwy dywan, zdejmuje obuwie i zwrócony twarzą do Mekki — odmawia modlitwę.

Oryginalne zawody kobiece.

Dawno minęły te czasy, gdy można było wyraźnie rozgraniczyć sposoby zarobkowania kobiety od tych zawodów, którym poświęcali się wyłącznie mężczyźni. Spotykamy dzisiaj kobiety przyodziane w ciężki kostjum nurka i poszukujące zatopionych skarbów na dnie morza, młode dziewczyny zajmują się zawodowo ujeżdżaniem dzikich koni, są już kapitanowie okrętów, wydający rozkazy w zgrabnej granatowej spódniczce.

Są jednak zawody uprawiane przez kobiety, a wywołujące zdziwienie, nie dlatego, że oddaje im się płeć piękna, lecz dla swego dziwacznego nieraz charakteru. Zamieszkuje np. w Chicago miss Glower, która tylko dzięki staromodnemu obyczajowi zdobywa swój powszedni chleb: dostarcza ona mianowicie pewnej fabryce cementu swych długich włosów. Laboratorjum tej fabryki wymaga od niej dla pewnego rodzaju fizyko-chemicznej próby co tydzień jednego włosa długości około 50 centymetrów. Miss Glower chętnie przystrzygłaby się na modną garsonkę, ale pozbawiłoby ją to odrazu posady.

Inna Amerykanka zajmuje się pospolitą coprawda wśród kobiet krawieczyzną, ale klijentela jej jest tak różna od zwykłej, że czyni z jej zajęcia coś zupełnie wyjątkowego. Kreacje wychodzące z zarządzanej przez nią pracowni, przeznaczone są głównie dla słoni, wielbłądów i innych czworonogów, które w tych modnych toaletach prezentują się w rozmaitych cyrkach.

Panna Dora Adams z Waszyngtonu wyspecjalizowała się w pewnej wynalezionej przez siebie sztuce. Na pokrytym lekką warstwą mąki suknie rysuje ona przy pomocy kiszki od elektrycznego odkurzacza, portrety najrozmaitszych znakomitości i inne rysunki. Angażowana ona jest obecnie przez rozmaite przedsiębiorstwa filmowe i zbija majątek.

Pani Stokes w Nowym Jorku oddała się innej i bardziej ponurej specjalności: prowadzi ona wielki dom pogrzebowy i potrafiła w to smutne przedsiębiorstwo wnieść tyle miłego i dotychczas nieznanego humoru, że jej błękitnego lub różowego koloru trumny, jej wesołe karawany i inne upiększenia cieszą się coraz bardziej rosnącem powodzeniem.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Wincenty Mucha** w Z.: Pomyłkę już naprawiliśmy. Za słowa uznania dla „Roli“ serdecznie dziękujemy. Niemal wszystkie te gazetki wiodą suchotniczy żywot od wyborów do wyborów. „Prawo rolnika“ wydaje hrabia Łubieński z Zassowa. Wychodziło ono najpierw w Krakowie, ale w Małopolsce nie miało prenumeratorów tyle, aby się mogło utrzymać, więc hr. Łubieński przeniósł je do Warszawy i tam próbuje szczęścia. Pismo to jest bardzo słabo redagowane, więc nie ma też zbyt wielu zwolenników. — **Zdzisław Rojkowski** w K.: Listów tak pisanych piórem, jak i ołówkiem, jakoteż i na maszynie, jako druk posyłać nie można, ale trzeba opłacić tak, jak się opłaca listy, choćby koperta nie była zalepiona. — **Jan Pelczar** w W. Sz.: „Odwaga“ w numerze; „Bohaterską dziewicę“ również zamieścimy. Za życzenia serdecznie dziękuję. — **J. S.** w B.: Siwizna nie jest oszpeceniem człowieka, lecz jego ozdobą, powiadają bowiem, że głupia głowa nie siwieje. Niektórzy farbują włosy, ale lekarstwa usuwającego siwiznę niema. — **Franciszek Dziubek** w D.: Skarb państwa za szkody wyrządzone przez mróz nic nie zwraca. — **J. Jula** w M.: A czyby nie lepiej było, gdyby sobie sami zaprenumerowali „Rolę“, zamiast u Pani pożyczać? Mieliby na teraz i na później. Za miłe słowa serdecznie dziękujemy. — **Czesław Woskowski** w U.: Obydwa tłomaczenia przeznaczone do druku. — **Stefan Wołek** w W.: W wierszykach znać łatwość rymowania, ale do druku jeszcze się nie nadają. — **Franciszek Ziętara** w M.: List Pański przeczytałem z całą przyjemnością, gdyż świadczy on o zrozumieniu naszej pracy. Nie chcąc jednak przypisywać sobie rzeczy, które nie są moją zasługą, muszę zaznaczyć, że wydawnictwo „Roli“ wznowił p. Kowalczyk, ryzykując wówczas bardzo dużo, tembardziej, że jeden z hrabiów nadużył jego zaufania i naraził go na znaczne straty. Borykał się z trudnościami, ale co najważniejsze przezwyciężył. Jego to więc wyłączna zasługa. Ja jedynie „Rolę“ redaguję, starając się, aby była ona jak najbardziej zajmującą. Unikam z rozmysłem polityki, bo wiem, że rozpolitykowanie wsi jest największem nieszczęściem dla narodu. Za tak miłe dla nas słowa uznania i życzenia serdecznie dziękujemy. — **Antoni Dańczyk** w U.: Rząd może w interesie publicznym wywłaszczyć potrzebny mu grunt za odpowiedniem odszkodowaniem. Czy je Pan po 5 latach uzyska, mógłby poinformować tylko jakiś dobry adwokat. Spadek po matce dziedziczą dzieci, a nie brat, więc o odbiorze nie może być mowy. — **Szczepan Orzech** w K.: Wierszyk, jak był zeszłego roku dobry, tak i teraz jest dobry. Winien tu jedynie brak miejsca. Teraz jednak już stanowczo pójdzie. Natomiast „Gdzie sprawiedliwość“ nie może ukazać się w druku, gdyż by ją w „Roli“ skonfiskowano. Smutne to, ale prawdziwe. — **W. Z.** w S.: Zagadki dobre, natomiast z humoreski nie skorzystamy. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Zagadki otrzymaliśmy — pójdą powoli. — **Jan Styła** w N.: Druk najnowszej powieści naszego redaktora p. t. „Branki tatarskie“ rozpoczynamy w następnym numerze. Mamy nadzieję, że zainteresuje ona w wysokim stopniu Czytelników „Roli“ swą zajmującą treścią i przeżyciami jej bohaterek w niewoli tatarskiej. Całość zajmie kilkanaście numerów „Roli“. — **Wł. Janczarek** w W.: Niestety i teraz nie!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Stanisław Porębski z K.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Wyraz szukany.
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Nabój.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie.
■ ■ ■ ■ ■ Pogański bóg Słowian
■ ■ ■ ■ Imię męskie.
■ ■ ■ Opłata od import
■ ■ Przyimek.
■ Samogłoska.

W miejsce kropek wstawić wyrazy o podanem znaczeniu. Litery początkowe dadzą nazwisko poety polskiego.

2. Zagadka głoskowa.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Trzy wyrazy, jedno brzmienie
Lecz zaraz zmienisz znaczenie,
Postaw tylko „r“ na czele,
Starzy ludzie mają wiele.
Gdy postawisz „d“ na przodzie
Stawia okręty na wodzie.
Gdy położysz „s“ na czele
Zdrowy napój masz na stole,
Nie psuje krwi, rzeźwi, chłodzi.
Zdrowiu ludzkiemu nie szkodzi,
Trzy litery tworzą słowa
I już zagadka gotowa.

3. Układanki geograficzne.

(Ułożył Jan Gara z W.).

Wyraz pożegnania + roślina = stolica.
Rzeka + ocean = prowincja.
Pieniądz + dwie litery = państwo.
Część drzewa + samogłoska + wyraz żydowski = góry.
Pstry + zbiorowisko wody = miasto.
Dwie litery + część twarzy = rzeka.

4. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Pierwsze pół drugiej nazwa agencji znana,
Nawet w niektórych dziennikach stale po-
[wtarzana,
Druga i czwarta znowu, znaczy rzecz nie-
[droga,
Pół drugiej, trzecia, czwarta w chwili zgo-
[nu sroga.
Gdy chcesz wiedzieć całość, mówię Wam
[otwarcie
Nie szukaj jej w Europie, lecz na Ameryki
[karcie.

II.

Taki pierwszy drugi, ten drugi pół trzeci,
Choć nie bardzo straszny, boją się go dzieci.
Pierwsze znów i trzecie z dobroci swej
[słyną,
Lecz trzeba ich zrobić, gdyż rzeką nie płyną.
Całość to król sławny, a nie byle jaki,
Turkom i Tatarom dawał się we znaki.

5. Kwadrat.

(Ułożył Jan Sołtys).

A	A	A	A	B	C	E
K	K	K	K	L	L	E
J	R	R	S	S	L	E
J	R	Ż	III	S	M	E
I	Ó	W	W	Ś	M	E
I	O	O	N	N	N	Ę
I	I	I	I	I	I	G

Litery znajdujące się w kwadracie poustawiać tak, by w największym i w następnych mniejszych wpisanych w nie dały następujące nazwiska:

1) Bohater z powieści: Ogniem i mieczem.
2) Jeden z królów.
3) Wielki podróżnik.
4) Pierwsza litera naszego pisma.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 12 „Roli“: 1. Logogryf: Archipelag Malajski. 2. Szarady: I. Opakowanie. II. Kronika. III. Altany. 3. Zagadki: I. Kara-arak. II. Sum-mus. 4. Kwadrat magiczny: Koza-oset-zeta-atak.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jakób Jeziorański z K., Jan Schnee z Rz., Franciszek Mrozek z K., Feliks Popielarczyk z S., Alfons Czader z S. W., Jan Patulski z O., Józef Kopacz z S., Franciszek Marusiak z D., Michał Miazga z P., Wł. Sowiźrał z J., Jan Gara z W., Zygmunt Orlita z P., Jan Danek z Rz., Jan Smaza z Z., Piotr Wenc z S., Jan Lose z M. K., Stefan Jaworski z P., Leopold Kupferman z T., Józef Topolski z B. i Dawid Bochenek z T.

Nagrody wylosowali pp.: Michał Miazga z P. i Jan Schnee z Rz.

Znaczenie zagadek z Nru 13 „Roli“: 1. Logogryf: Wesołego Alleluja. 2. Przestawianka: Wszystkim Czytelnikom „Roli“, amatorom zagadek przesyła życzenia wesołych Świąt i miłego Alleluja. Skomielanin. 3. Szarady: I. Temperatura. II. Wycieraczki. III. Minerały. 4. Zagadki: I. Kęsek. 5. Kwadrat magiczny: Roma-ocet-menu-atut.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Jakubik z L., Antoni Juroszek z I., Jan Gara z W., Stanisław Ochwat z D., Franciszek Juroszek z I., Józef Działowy z S., Adolf Liebeskind z K., Wł. Sowiźrał z J. Czesław Wośkowski z U. i Emilja Stopkówna z O.

Nagrody wylosowali pp.: Stanisław Ochwat z D. i Jan Jakubik z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dobra spowiedź.

Zuchwały złodziej, klęcząc przy konfesjonale, ukradł spowiednikowi zegarek.

— Ojcze duchowny, kradnę!

— Jak to, moje dziecko?

— Ojcze, ukradłem (zegarek zdążył włożyć już do kamizelki).

— W takim razie musisz oddać.

— Dobrze, zwrócę to ojcu duchownemu.

— Oddać powinieneś nie mnie, lecz temu, kogo okradłeś.

— Ojcze duchowny, kiedy ten, kogo okradłem, nie chce zwrotu...

— W takim razie zatrzymaj to sobie...

Dla pewności.

Północ... Pani w łóżku i włamywacz ze ślepą latarką...

Pani błagalnie: — Jeśli pan bierze memu mężowi pieniądze, to proszę pozwolić, bym go obudziła, zanim pan wyjdzie.

— A to na co?

— Bo inaczej pomyśli, że to ja mu pieniądze zabrałam.

Proch jesteś.

Sędziwy dziadek do wnuczka:

— Tak, moje dziecko, nie jesteśmy niczem więcej, jak tylko marnym prochem.

Wnuczek: — Ale niech dziadzio tego nie mówi mamie, bo ona mnie i tak trzepie, jak dywan...

Giełda płodów rolniczych

z dnia 9 kwietnia b r

Pszenica .	48·50—49·50	Słoma długa	10·00—11·00
Żyto .	35·00—35·50	Ziemniaki stoł.	0·00— 0·00
Owies . .	36·50—37·50	Koniczyna nasienn. czer.	220·00—250·00
Jęczmień .	34·00—35·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	51·50—53·00
Groch zwyk.	60·00—65·00	Mąka pszen.	77·00—78·00
Siano słodk.	23·00—25·00	Otręby pszen.	29·00—30·00
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	26·50—27·00
Koniczpastew.	32·00—34·00	Mąka czerw.	34·00—35·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 9 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·35 do 1·80 zł.	Jałownik	od 0·85 do 1·75 zł.
Woły . .	od 1·40 do 1·90 zł.	Cielęta .	od 0·91 do 2·40 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·40 do 2·65 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·75 do 3.48